

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy. — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 18 maja 1912. Nr. 20.

Policya w Sejmie pruskim.

(Treść na str. 2).

Policya w Sejmie pruskim.

(Do illustracyi tytułowej).

Kultura pruska i konstytucya pruska są to siostry bliźniacze. Ani jedna, ani druga nie mogą się obejść bez... policyi. Pikielhauba żołdaka i czapka policyanta — to wszechwładne bogi Prus, które stąd właśnie mogą słusznie nazywać się „państwem bojaźni bożej". Na łup tych policyjnych bogów są wydane przedewszystkiem prowincye polskie. W jaki sposób odbywa się tam propaganda kultury pruskiej, wiemy o tem dobrze... Nawet pedagogowie pruscy są tam tylko uzbrojonymi w pałki policyantami, strojącymi się w laury Wrześni... Ale policya pruska odnosi zwycięstwa nietylko na „kresach". W tych dniach dokonała pogromu w samem sercu Prus — Berlinie i w sercu Berlina — Sejmie pruskim! Dziwnym zbiegiem okoliczności stało się to podczas dyskusyi w sprawie asygnowania nowych 100 milionów na wzmocnienie prusko-policyjnej kultury w prowincyach polskich. Gdy poseł socyalistyczny Borchardt wykrzyknikami i przerywaniami ujawnił brak szacunku dla przemawiających w Sejmie pruskich „patryotów", prezydent bar. Erft wykluczył go z posiedzenia. Pos. Borchardt niechciał jednak opuścić sali sejmowej... Wówczas prezydent Izby urzeczywistnił w praktyce symbol kultury i konstytucyi pruskiej, zademonstrowawszy przed oczami pruskiego ciała ustawodawczego wszechwładzę policyi. Na rozkaz bar. Erffy do Izby posłów wkroczył oddział policyi pod dowództwem kapitana i zrobił porządek z posłem Borchardtem, którego 2 policyantów wyniosło przemocą z sali. Daremną okazała się elokwencya posła socyalistycznego, który przekonywał policyantów, iż „każdy, kto przeszkadza w wykonywaniu funkcyi poselskich, ma być według prawa karany pięcioletniem więzieniem". Policyanci nie tylko wynieśli go z sali, ale przy tej okazyi poturbowali posła Leinerta, który nie wstał ze swego miejsca, aby utorować drogę gospodarującym w sejmie policyantom. Fakt ten wywołał wśród posłów wielkie wzburzenie, co jest rzeczą najbardziej godną podziwienia. Kułak policyanta, to przecież najidealniejszy symbol polityki pruskiej i bożyszcze Prusaków.

Skandaliczne zajście z posłem Borchardtem w Sejmie pruskim, które przedstawia nasza tytułowa illustracya, to plastyczny wyraz pruskiej polityki i pruskiej konstytucyi.



Ku czci Krasińskiego: Żywy obraz, wyrażający syntezę myśli przewodnich poezyi Krasińskiego, przedstawiony przez uczenice seminaryum żeńskiego p. S. Münnichowej w Krakowie. Po lewej stronie stoi dyr. Rudnicki, po prawej reżyser p. Borelowski.



Rewolucya w Fezie: Splądrowana przez rewolucyonistów marokkańskich ulica w dzielnicy Mellah. (Do artykułu na str. 7).

Ku czci Krasińskiego.

Jubileuszowy rok Krasińskiego obudził żywy ruch wśród czcicieli i wielbicieli tego wielkiego poety. Obok uroczystości publicznych, któremi uczciły wieszcza wszystkie środowiska kultury polskiej, pospieszyły z hołdem także poszczególne instytucye. W całym kraju od kilku miesięcy podniosła poezya Krasińskiego przemawia ze scen, poruszając serca

Rewolucya w Fezie: Wojsko francuskie strzela z tarasu do plądrujących w mieście rewolucyonistów marokkańskich. (Do artykułu na str. 7).

i budząc te wzniosłe uczucia, których piewcą był Krasiński.

W ostatnich dniach pięknym wieczorem uczciło Krasińskiego seminaryum żeńskie p. Müunichowej w Krakowie. W sali saskiej odbyło się uroczyste przedstawienie, a na program złożyły się zbiorowe deklamacye, w połączeniu z żywymi obrazami, co stworzyło wcale udatną syntezę myśli zasadniczych, zawartych w pismach Z. Krasińskiego. Produkcye wypadły bardzo dobrze i zyskały ogólne uznanie. Kierownikiem artystycznym wieczoru był pan Roman Borelowski, a w wykonaniu wzięły udział pp. Rytkówna, Rozwadowska, Kierska, Peszkowska, Sierankiewiczówna, Górniakówna, Rogalska, Bieniewska, Kowalanka, Czerwińska, Gątkiewiczówna i Sarlejówna.

Częścią muzyczną zajmował się dyr. Maryan Rudnicki, który skomponował melodyę do hymnu w psalmie „Dobrej woli".

Z licznych obrazów, które na scenie się przesunęły, podajemy dwie illustracye, przedstawiające symboliczną syntezę duchowych sił twórczych Krasińskiego, a więc wiarę, nadzieję i miłość, oraz ojczyznę, poezyę i troskę.

Pierwszy rezydent francuski w Marokku.

Wobec trudności, z jakimi spotyka się objęcie protektoratu francuskiego nad Fezem i Marokkiem, rząd francuski postanowił na czele administracyi Marokka postawić wojskowego, człowieka energicznego i odważnego. Na stanowisko to wybrany został generał Lyautey. Znany on jest nie tylko jako zdolny strategik, ale jako wybitny znawca stosunków kolonialnych. Ukończywszy w r. 1873 szkołę wojskową w Saint Cyr, już jako szef szwadronu wydał w r. 1891 broszurę, która zwróciła ogólną na niego uwagę. Dowodził on mianowicie, że w rządzeniu armią musi panować obok wzorowej dyscypliny i liberalnego jej stosowania, wysoko obudzona samowiedza żołnierzy, która władzy dawałaby w rękę poważny autorytet, ale pozbawiony srogości. Jego szwadron, dowodzony w myśl tych zasad uchodził za wzorowy.



Ku czci Krasińskiego: Żywy obraz na wieczorze seminaryum żeńskiego p. S. Müunichowej w Krakowie, wyobrażający „poezyę".

Rząd francuski uznał talent młodego oficera i użył go do służby w koloniach.

Wysłano go najpierw do Indochin, a następnie na Madagaskar, gdzie odznaczył się nie tylko walecznością jako żołnierz, ale przedewszystkiem umiejętnością w prowadzeniu zarządu zajętych krajów. Na podstawie zebranego doświadczenia napisał drugą rozprawę o „znaczeniu armii w koloniach", która zyskała również ogólne uznanie.

W r. 1903 powołał go rząd na stanowisko pułkownika 14 p. huzarów do Oranu, gdzie następnie otrzymał komendę dywizyi.

Po konferencyi w Algeziras gen. Lyautey otrzymał władzę komisarza w nadgranicznym pasie marokkańskim. Bardzo umiejętnie kierował ekspedycyą przeciw Beni-Suassom i zręcznie posuwał swe posterunki coraz bardziej w głąb kraju, prowadząc jednak równocześnie politykę pokojową przez zakładanie targowisk i zyskując sobie w ten sposób przychylność ludności.

Obecnie po objęciu przez Francyę protektoratu nad Marokkiem został pierwszym francuskim rezydentem w tym kraju, obejmując niezmiernie trudną i odpowiedzialną misyę faktycznego kierownika polityki francuskiej w Morokku.

Swiadczy to o wielkiem zaufaniu, jakiem cieszy się jen. Lyautey w kierujących kołach Francyi. W najbliższym też czasie ma być on powołany do grona „nieśmiertelnych", w miejsce zmarłego gen. Lauglois.

Illustracya nasza przedstawia gen. Layautey w otoczeniu członków swej rodziny, którzy wszyscy służą w wojsku francuskiem. To też we Francyi zwą ją powszechnie „rodziną wojskową".



Pierwszy rezydent francuski w Marokku: Jenerał Lyautey w otoczeniu członków swej rodziny.



Rewolucya w Fezie: Francuska legia zagraniczna po stłumieniu rozruchów w Fezie. (Do artykułu na str. 7).

Z wojny włosko-tureckiej.

Włosi odnieśli znowu szereg nowych „zwycięstw", które jednak świadczą tylko, jak trudną i beznadzieiną iest pozycya armii włoskiej w Afryce. Widząc bezcelowość swej akcyi w Trypolitanii, tak dzielnie bronionej przez wojska turecko-arabskie, wysłali znów swą flotę na morze Egejskie i zajęli tam kilka wysp tureckich. Było to rzeczą dość ła-



Rewolucya w Fezie: Tymczasowe schronisko ludności żydowskiej Fezu w zwierzyńcu sułtana. (Do art. na str. 7).

twą, bo Turcya, jak wiadomo, nie posiada prawie wcale floty. Eskadra włoska odniosła więc tryumf bardzo łatwo: zatopiła kilka bezwartościowych statków tureckich i pod osłoną dział okrętowych wysadziła załogę na wyspach Rodos, Scarpantho, Kasos i kilku innych. Na tem jednakże skończą się zwycięstwa włoskie. Na zajętych wyspach wytworzy się taka sama sytuacya, jak w Trypolitanii. Włosi z łatwością opanowali wybrzeża, ale w dalszej akcyi lądowej staną wobec nieprzezwyciężonych przeszkód. Zwłaszcza na wyspie Rodos czeka ich trudne zadanie. Dość tam liczny, kilkutysięczny garnizon turecki cofnął się w głąb wyspy i tam wśród gór będzie stawiał zacięty opór... Słowem Włosi zdobyli na morzu Egejskiem... nowy Trypolis...

Dotychczasowy przebieg wojny włosko-tureckiej nie wróży też rychłego jej końca, a każdy dzień przeciągającej się kampanii — to ruina i klęska materyalna Włoch. Wojna jest w obecnych czasach przedsięwzięciem bardzo kosztownem, a zwłaszcza prowadzona w takich warunkach, jak kampania w Trypolitanii... Armia włoska jest tam wystawiona na ciągłe ataki bitnych szczepów arabskich, które choć każdy taki szturm na pozycye włoskie opłacają setkami ofiar — trzymają jednak Włochów jakby w oblężeniu. Aby wytrzymać to oblężenie, Włosi pozycye swe na wybrzeżu trypolitańskiem musieli zamienić w istne fortece i zaopatrzyć je we wszelkie możliwe urządzenia militarne...



Z wojny włosko-tureckiej: Turecki okręt stacyjny „Ih Sanieh", zatopiony przez eskadrę włoską około wyspy Samos.

Wybudowano koleje, sprowadzono setki automobilów i aeroplanów — słowem puszczono w ruch cały arsenał nowoczesnej sztuki wojskowej, i wszystko nadaremnie... Sytuacya Włoch jest obecnie taka sama, jak i na początku kompanii: Włosi zwyciężają na morzu, a są bezsilni w walce lądowej...

Illustracye nasze przedstawiają kilka momentów z wojny w obecnej fazie...



Wychowanie przyszłych rękodzielników: Towarzystwo młodzieży rękodzielniczej im. św. St. Kostki w Przemyślu. (Fot. „Helios", Przemyśl).

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

17)

— Ach, mameczko, to z Irenką konszachty, — zaśmiała się Klimcia żółciowo.

— A więc do tego doszło? — oburzyła się radczyni, — więc ty, zamiast do biura, za co ci płacą, porzucasz obowiązek, kompromitujesz nas i siebie narażasz na plotki i obmowy, siebie, jako ojca. Jeśli ojciec taki, pomyślą ludzie, to pewno taki sam jego syn i cały dom.

— Ależ Paulisiu kochana..

— Żadna kochana! Jesteś wstrętny z tem swojem zalecaniem się, i jeszcze do kogo? do takiej kokietki, która wszystkich wodzi na pasku, tylko nie mnie.

— No, mameczko, i ja się znam na farbowanych lisach, — zauważyła łagodnie Klimcia.

— Taki stary, w tym wieku, ledwie to łazi, łysy... i jemu się zachciewa spacerów.

Wzmianka o jego wieku i wyglądzie oburzyła radcę i rzekł ostro:

— Co ci też w głowie? Tobie zawsze romanse jakieś, wieczne podejrzenia! Póki znoszę, to znoszę, ale dość mam tego! — wstał z krzesła.

— Siadaj, — przemówiła łagodniej, ale stanowczo, — to nie koniec. O tej twojej romantycznej wycieczce dopiero się od ciebie dowiedziałam, ale mam inną sprawę, usiądź, — wskazała krzesło, — i bądź raz ojcem dbałym o swoje dzieci.

Radca z westchnieniem zajął swe miejsce, oparł łokcie na stole i rzekł z miną męczennika:

— Słucham cię, tylko prędzej, — spojrzał na zegarek, — jestem zmęczony i chciałbym się zdrzemnąć.

— Otóż to, — gdy idzie o dom, o żonę, o dzieci, on chce drzemać, — drwiła. — I tak wysypiasz się i w domu, i w biurze.

— Niech i tak będzie — powiedział tonem zrezygnowanym, — tylko mów.

Radczyni poprawiła się w krześle, odchrząknęła, spojrzała przelotnie na córkę i zaczęła:

— Otóż dowiedziałyśmy się, a właściwie opowiadała nam dziś przy spotkaniu Budkowska, żona twego kolegi, to, o czem całe miasto mówi, że Maryewski ciągle chodzi do twojej siostruni Czajkowskiej, że chce tam wprowadzić swego przyjaciela Niedzickiego...

— Którego? czy tego z prokuratoryi, czy adwokata? bo ich jest dwóch — ożywił się radca.

— No, ty już masz głowę! — wzruszyła ramionami, — przecież adwokat żonaty, a twojej kochanej siostrzenicy zależy na kawalerach. Mówiłam o tym z prokuratoryi.

— Jestem pewna, mameczko, że to Irena namówiła Maryewskiego, ażeby wprowadził do nich swego przyjaciela.

— O, i ja jestem tego pewna, bo ten Maryewski niezdara i gdyby miał rozum, czyżby wprowadzał sam rywala?

— Zatem o co idzie? — spytał radca, — bo że tam u nich bywa ten, lub ów, co mnie to obchodzi?

— Pan Bóg mnie pokarał tak niedomyślnym człowiekiem, — westchnęła żona żałośnie. — Zrozumiejże raz, że przed przyjazdem twych kochanych krewnych, i Maryewski i doktor mieli się ku Klimeczce i tylko trzeba było sprzyjającej chwili, ażeby się jeden albo drugi oświadczył.

— Nie wiedziałem o tem, — rzekł szczerze radca, — czemuż mi nie powiedziałaś?

— Ty nigdy nic nie wiesz, a powiedzieć tobie, popsułbyś tylko sprawę.

— No, tak dalece, to nie, — uśmiechnął się, — przecież tak mnie, jak i tobie zależy na zabezpieczeniu losu Klimeczki. A teraz co będzie?

— Słyszysz, Klimeczko? twój ojciec nas się pyta, — mówiła z lekceważeniem. — Zamiast postarać się zapobiedz temu, obmyśleć coś, co zrobiłby każdy ojciec, on się nas pyta? Od czegóż ty mężczyzna? pan domu?

Radca zamyślił się, bębnił palcami po stole, puścił jeden, drugi kłąb dymu, wyciągnął nogi i rzekł:

— Mojem zdaniem, należy przeczekać... to są takie chwilowe ich zaloty, ot, nowe sitko na kołku. Jak się zastanowią, że żeniąc się z Ireną, muszą wziąć i matkę do siebie...

— Tę zabierze Roman, — wtrąciła Klimcia.

— No tak, — mówił zwolna radca, — ale on posady niema, choćby i miał, prędzej, czy później ożeni się, wszystkim zaś wiadomo, jak mówi przysłowie: matka męża, głowa węża, i prędzej, czy później matka zamieszka przy córce. Zresztą Irena nie ma posagu.

— No, a tych pięć tysięcy rubli? na te ciężkie czasy, dobre przecież i to, — odezwała się radczyni. — Wprawdzie Maryewski pieniędzy nie potrzebuje, ale od przybytku głowa nie zaboli.

— Te pieniądze są Sabinki, a ona nie jest tak głupia, ażeby się wyzuć ze wszystkiego i zostać na łasce dzieci. Zważywszy to wszystko razem, należy mojem zdaniem czekać cierpliwie, póki się to samo nie rozwali, jak domek z kart.

— O, czekałam ja, i czekałyśmy, i pięknych rzeczy doczekałyśmy się, zawołała żona. — Lata płyną, czas leci, a ty zawsze swoje: czekajcie!

— Ja innej rady nie widzę, — wzruszył ramionami, — a ty, Paulisiu, masz jaką inną?

— Naturalnie. Nie myślę czekać z założonemi rękami jak ty, jestem matką i los dzieci leży mi na sercu.

— Więc powiedz, słucham.

— Ta twoja Sabinka, a może to i Roman, są bardzo sprytni, nawet podejrzywam, że to ich wypędzenie z Warszawy, to udane...

— Paulisiu, Paulisiu, — spojrzał na nią z wyrzutem.

— Pozwól mi skończyć... Ze wszystkiego widzę, nietylko ja, ale i Klimeczka, że coś tam w Warszawie z tą Ireną było w nieporządku... a więc wywieźć Irenę do Krakowa, ale żeby to usprawiedliwić, Roman postarał się o przymusowe wydalenie. Czy nie tak? powiedz sam.

— Nie, ja tego nie widzę, — zaprzeczył radca.

— Ty nigdy nic nie widzisz, tobie trzeba wszystko łopatą do głowy. Zrozumiej nareszcie, że żyją nad stan, on nie ma nic, kupili meble, zajęli frontowe mieszkanie, i jak myślisz, w jakim celu? Zaraz w pierwszych dniach zarzucili sieci, ażeby złapać męża dla Ireny. Najpierw usidlili doktora, ale tego było im zamało i gdy się dowiedzieli, że Maryewski jest bogaty, ma stanowisko, zaraz pod pozorem sąsiedztwa zwabili go do siebie. Ponieważ nie są pewni, czy który z nich zechce się ożenić z Ireną, więc dalejże ciągnąć Niedzickiego, który ma ładną posadę i wprawdzie lampart, ale nie jest partyą do pogardzenia.

Może... — mówił mąż z rozwagą, — ja jednak sądzę, że takie pojmowanie sprawy nie jest właściwe.

Ta opozycya wywołała uśmiech ironiczny na ustach Klimci, a podnieciła radczynię, która podniosła głos:

— Zważ tylko... my siedzimy już tyle lat na miejscu i od czasu do czasu ten lub ów zrobi nam wizytę, ale przeważnie żyjemy w naszem kółku, z mężatkami, z żonatymi, i czy możesz mi zarzucić że ciągnęłam kawalerów do naszego domu?

— Hm... co to, to nie.

— A widzisz, teraz spojrz na Czajkowskich. Ledwie się tu osiedlili i jako tako umeblowali, już nie mówię o różnych brakach, bo nawet salonu nie mają, i w te pędy łapią doktora, ciągną Maryewskiego, Niedzickiego... ho, ho, ta Sabinka ze swoją świątobliwą, szczerą miną, to kuta baba i przebiegła, i tak dzieci wychowała.

— To za ostro, Paulisiu, — puścił kłąb dymu.

— Mameczko, ojczulkowi idzie o Irenkę, — zaśmiała się Klimcia.

— Ach, jaki ty zaślepiony! Czy wiesz co ta Irenka mówiła głośno, przy młodych ludziach?

— No, co takiego? — patrzał badawczo na żonę i córkę.

— Co? — drwiła, — o dzieciach, które będzie miała z mężczyzną... rozumiesz, w jakim to celu? poprostu, ażeby ich roznamiętnić.

— Hm... to nie wypadało, — skinął radca głową.

— Mało, nie wypadało, to skandal! Panna w jej wieku nie powinna wogóle wiedzieć, że dzieci się rodzą i w jaki sposób. Niewinność, to prawdziwy wdzięk młodej panny.

— No, tak, tak... ale wracajmy do rzeczy. Czego ty właściwie chcesz odemnie?

Przez chwilę radczyni namyślała się, wreszcie zaczęła:

— Idzie o to, aby zapobiedz intrygom Czajkowskich. Im się zdaje, że skoro nasi znajomi, którzy nadskakiwali Klimeczce, wpadli w ich sieci, my zostawimy im swobodną grę. Ale ja nie jestem znów potulna. Pobiję ich własną bronią.

— W jaki sposób? — spytał mąż poważnie, — bo nie chcę żadnych kłótni, gniewów, pretensyi...

— Ach, jaki ty naiwny! — zaśmiała się. — Czyż Sabina może mnie rozgniewać? obrazić? Mówiłam ci, że użyję jej sposobów, piękne za nadobne... Urządzimy przyjęcie, twoja rzecz zaprosić doktora, Maryewskiego, Niedzickiego i jeśli możesz, jeszcze kilku młodych ludzi.

— Mameczko, jeśli samych młodych zaprosimy, to możemy stanąć na równi z Czajkowskimi, co byłoby... nieprzyjemne.

— Masz słuszność. Ty, Jasiu, poproś kiku starszych panów, zagracie robra.

— O to niema kłopotu, znajdą się, — skinął głową. — Tylko z tym doktorem... no i z Maryewskim.

— Już przeszkody? a Roman wcale się nie wahał poprosić dla Ireny i jednego, i drugiego.

— Roman co innego. Młody, bez stanowiska, nikt go tu nie zna, ale mnie to może nie wypada.

— Jeśli my ci mówimy, że wypada, to możesz to zrobić. Powiesz, że przy nowym sezonie chcemy ugościć naszych znajomych i dodasz, że będzie Irena i Sabinka.

— Jakto? i one? — podniósł zdziwione oczy na żonę.

— Czy ty myślisz, — zaśmiała się głośno, — że ja się obawiam porównania między Klimeczką a Ireną? Właśnie, że je zaproszę, ażeby one nie miały powodu roztaczać skarg i pretensyi przed ludźmi na ignorowanie ich przez nas.

— Ano, dobrze, postaram się zaprosić, ale na kiedy?

— Dziś mamy wtorek... a gdyby tak na sobotę, Klimeczko? — patrzała na córkę.

— Mogą się wymówić premierą, — zauważyła Klimcia.

— Więc na czwartek, — zdecydowała matka.

— Na czwartek? — spytał zwolna radca, — to właśnie mój dzień, schodzimy się na piwo... czy nie możnaby w przyszłym tygodniu?

— Jesteś samolub, nawet takiej drobnostki nie możesz poświęcić dla dziecka. Dziś jeszcze postarasz się zobaczyć z doktorem, jutro pójdziesz do biura Maryewskiego i Niedzickiego, a innych bardzo łatwo spotkasz.

— A z pań, kto będzie, Paulisiu?

— Powiesz mi, kogo zaprosiłeś ze starszych panów, a wtedy sama pójdę zaprosić ich żony.

— Zatem rzecz ułożona, — wstał radca — na czwartek ich poproszę; no, a czy ty zajmiesz się trunkami?

— Nie chcę ciebie tem obarczać, chociaż mógłbyś kupić przynajmniej koniaku.

— A koniak poco? wódka wystarczy.

— O, nie, i doktor i Maryewski lubią koniak, i kup dobrego.

— To droga rzecz, — skrzywił się radca, — ale chcesz, kupię. A teraz pójdę się zdrzemnąć.

— Za godzinę cię zbudzę, bo masz dzisiaj jeszcze zaprosić doktora.

— Mameczko, — spytała Klimcia po wyjściu ojca, — a kiedy pójdziemy do Czajkowskich? A możeby tylko bilet napisać?

— Nie wypada. One były już dwa razy u nas, należy się im wizyta, ale pójdziemy albo w środę wieczorem, albo we czwartek. I tak będą miały dosyć czasu na przygotowanie się.

We czwartek w południe, radczyni z córką przyszły do Czajkowskich, a po serdecznem przywitaniu, zaczęła Terlikowska:

— Co u was słychać? Jak twoje zdrowie Sabinko, bo coś zmizerniałaś.

— A, mam swoje kłopoty. Dziś służąca wymówiła mi służbę.

— Co? dlaczego?

— Nie podobało jej się, za mało ma wychodnego...

— A ja ci powiadam, że nie utrzymasz żadnej, jak długo będziesz chodziła po zakupy. Koszykowe to ich dochód stały, a ty ich tego pozbawiasz.

— To trudno. Chodziłam w Warszawie, będę i tu chodziła. Czy wracacie ze spaceru?

— Przyszłyśmy umyślnie do was, bo dzisiaj u nas małe zebranie, prawie że tylko rodzinne i musicie koniecznie przyjść do nas.

— Klimciu, a kto będzie? — spytała Irena.

— Ja już wiem, — zaśmiał się Roman.

— Już wiesz? — ożywiła się radczyni, — a kto ci mówił?

— Doktor i pan Maryewski.

— I co kuzynowi mówili? — spytała Klimcia.

— Znane ci rzeczy, kuzynko; że wuj prosił jednego i drugiego na dzisiejszy wieczór.

— Nic więcej? — patrzała na niego badawczo radczyni.

— Nie.

— Zatem, kochana Sabinko, przyjdziecie? nieprawdaż?

— Ja nie obiecuję, głowa mię boli.

— O, do wieczora może przejść ból. Tak liczyłam na ciebie.

— Jeśli będę się czuła zdrowszą... ale to nic pewnego.

— W każdym razie Irenka i Roman będą u nas.

— Irenko, przyjdź, zabawimy się, — prosiła Klimcia, — ponieważ my byłyśmy u was, należy nam się rewanż.

— Poszłabym, ale z mamą.

— Cóż to, dzieciątko jesteś, potrzebujesz niańki? — zaśmiała się radczyni, — gdzież twoja samodzielność?

— Idź, Irenko, i tak ślęczysz cały dzień nad książkami, rozerwiesz się, — namawiała matka.

— Dobrze, cociu, przyjdę, ale przed dziesiątą muszę być w domu.

— Jeśli się znudzisz, wyjdziesz, kiedy zechcesz.

— Nie o nudy chodzi, cociu, ale muszę się przygotować do wykładów jutrzejszych.

— Posłuchaj mojej rady, rzuć to wszystko, poco ci ten uniwersytet? pewno wyjdziesz za mąż, bo nie brak ci kawalerów.

— Gdzie? jakich, cociu?

— Nie udawaj, mam ja oczy, — wstała, — więc moja kochana Sabinko, zrobisz nam prawdziwą przyjemność, gdy przyjdziesz, — ucałowała ją, — a na Irenę i Romana liczę napewno.

Gdy były już na schodach, powiedziała Klimcia ironicznie:

— Czy zauważyła mama z jakim wyskokiem Irena zgodziła się?

— A tak, ale co ma oznaczać ten ból głowy Sabinki?

— Może chce zostawić Irenie swobodę, gdy będzie wracała do domu, bo przecież samotną musi ktoś z naszych gości odprowadzić. Wprawdzie będzie Roman, ale zobaczy mama, że on wywieje, jak mówi Władek.

— Tak, to możliwe.

Wieczorem, w jasno oświetlonem mieszkaniu, oczekiwali Terlikowscy przybycia gości. Klimcia w jasnej sukni siedziała bez ruchu, ażeby nie zepsuć fałdów i świeżości wyglądu. Matka, co chwila, to zaglądała do kuchni, to znów poprawiała nakrycia, liczyła szklanki, kieliszki, filiżanki, po raz może piąty, i co chwila zwracała sie z pytaniami do męża i syna, jak wygląda bukiet na stole, czy lampy jasno świecą, czy tylko goście napewno przyjdą?

W przedpokoju zabrzmiał dzwonek. Radca z synem pospieszyli przywitać gościa.

— Jestem pewna, że to Maryewski, — szepnęła radczyni do córki.

— Prędzej doktor, mameczko.

Wtem posłyszały skrzeczący głos niewieści i chrypliwy głos męzki.

— To Mitkowscy, ta plotkarka pierwsza być musi, — szepnęła niezadowolona radczyni i z uśmiechem radosnego przywitania, szybko poszła do przedpokoju.

Dały się słyszeć odgłosy pocałunków i serdeczne słowa. Goście przeszli do salonu i zaledwie radczyni usadowiła panią, znów zabrzmiał dzwonek. W salonie zasiadły na kanapie i na fotelach wraz z gospodynią, obie starsze panie, z których radczyni Derkowska przyszła w towarzystwie swej piętnastoletniej córki, zaś Mitkowska przyprowadziła ze sobą swoją siostrę Anielę, nizką, szczupłą, piegowatą pannę, lat dwudziestu kilku, zawsze uśmiechniętą i udającą młodego trzpiota.

Wszystkie trzy panny usiadły pod oknem w jednym rzędzie, a Klimcia wobec swoich gości wyglądała istotnie na księżniczkę, nietylko z twarzy i uczesania, ale z figury i stroju.

Radczyni z dumnem zadowoleniem patrzyła na córkę i z uśmiechem przyjaźni zwróciła się do Mitkowskiej:

— Jaka to ogromna zaleta panny Aurelii, że za wsze jest taka wesolutka i rozkoszna.

Wąskie usta Mitkowskiej rozszerzyły się w uśmiechu i pospieszyła z wyjaśnieniem:

— Nie uwierzy droga pani, jaki z niej trzpiot, jak gdyby była piętnastoletnia, a przecież to dorosła panna. I dzisiaj naprzykład, mówię jej: podaj mi żelazko, i wyobraź pani sobie, ona zamiast żelazka do włosów, pobiegła do kuchni i przyniosła mi gorące żelazko do prasowania! Cośmy się z niej naśmiali z mężem... a córeczka pani zawsze tak pięknie wygląda, od kiedy ją pamiętam, zawsze równie świeża i młoda.

— Ach! to takie dziecko jeszcze, — uśmiechnęła się radczyni — pamięta pani sekretarzowa, jak Klimeczka po powrocie panny Aurelii z balu, dziwiła się puszkowi do pudru, który siostra pani zostawiła na stole. Takie to naiwne było, a przecież to nie tak dawno.

— Tego szczegółu nie pamiętam.

— Ale ja pamiętam, — odezwała się Derkowska, — bo moja Maniusia obchodziła rocznice urodzin... zaraz... ileż to lat?...

Obu paniom nie spieszyło się z obliczeniem i nie były go ciekawe, a radczyni spytała uprzejmie:

— Gdzie pani posyła Maniusię?

— Chodzi na prywatną pensyę, bo w tych publicznych szkołach taka mieszanina...

— To prawda, — i wszystkie trzy zaczęły narzekać na zepsucie i demoralizacyę dzisiejszej młodzieży.

Panowie stojąc przy fortepianie, gdy już opowiedzieli sobie najświeższe nowiny o przypuszczalnych awansach, nudzili się, a Mitkowski rzekł z uśmiechem.

— Nie traćmy czasu panowie, zróbmy partyjkę.

Wszystkim trzem starszym panom rozjaśniły się twarze, a radca bardzo chętnie zaprowadził ich do dalszego pokoju, gdzie był przygotowany stolik do gry.

Po pierwszem rozdaniu kart, radca zapowiedział małego szlema i właśnie był w połowie gry, gdy po nowym dzwonku w przedpokoju, żona, stanąwszy w progu, zawołała pospiesznie:

— Jasiu, pan adjunkt Maryewski i pan doktor Lencki, chodź, przywitaj się.

— Zaraz, muszę skończyć małego szlema.

— Jako gospodarz, nie powinieneś grać, — powiedziała i odeszła gniewna.

Ta uwaga nie wzruszyła wcale radcy i rozgrywał spokojnie partyę, a gdy następnie przyszła na niego kolej rozdawania kart, powiedział chmurny, gdyż wpadł na szlema:

— Tym kobietom zawsze się spieszy. Zmyliłem grę. Czy nie może sama przywitać gości?

Ruszyło go jednak sumienie i na chwilę wpadł do salonu, gdzie zastał przy starszych paniach, dwóch nowych gości.



W salonie zasiadły na kanapie i fotelach z gospodynią obie starsze panie.

— A, pan doktor, nareszcie pan przyszedł, — witał radca, jakże zdrowie?

— Od wczoraj nic się nie zmieniło, — zaśmiał się doktor.

Radca pospiesznie przywitał Maryewskiego i szybko poszedł do gry.

Radczyni, widząc, że młodzi panowie nie zbliżają się do panien, które zabawiał Władysław, zawołała:

— Panienki, proszę bliżej, siadajcie przy nas, będzie weselej.

— O, nam tu bardzo dobrze, — zaśmiała się Aurelia, — pan Władysław opowiada takie zabawne rzeczy!

— O, tak, pani syn słynie z elegancyi, — uśmiechnęła się Derkowska.

— Czy to prawda, że przyjechała do pani radczyni jej blizka krewna z córeczką i synkiem? — spytała Mitkowska z niewinną miną.

— To nie moja krewna, kuzynka mego męża z Warszawy.

— Ach, tam się dzieją okropne rzeczy, — wzniosła oczy do góry Derkowska, — jak tam ludzie mogą żyć?

— Widocznie nie mogą żyć, kiedy tu przyjechała kuzynka pana radcy, — tłumaczyła Mitkowska, — a panna podobno ładna? i czy to możliwe, aby chodziła na uniwersytet?

— To fantazya, wkrótce się jej odechce, — uśmiechnęła się lekceważąco radczyni.

— Sądzę, że nie prędko, wmieszał się doktor do rozmowy, bo panna Irena pracuje. uczy się z zapałem.

— Już ja tam w naukę młodych panien nie wierzę, — mówiła z powagą Derkowska — to tylko dla zabicia czasu. Jedne lubią bale, wycieczki, koncerty, a drugie lubią książki a wszystko się kończy na zamążpójściu.

— Nie u każdej, — odezwał się Maryewski, — naprzykład siostrzenica pani Radczyni, panna Irena, zamierza iść drogą naukową i wyrzeka się małżeństwa.

— No, jak z kim, — zaśmiała się radczyni, — każda z dziewcząt się droży, ale każda ulegnie.

— Wyrzeka się żaba błota, a w nie włazi, jak mówią chłopi, — zaśmiała się Mitkowska, — tak samo z pannami.

Odezwał się dzwonek i po chwili weszła Irena z Romanem.

Doktor witając się z nią, zaśmiał się:

— O wilku mowa, a wilk tuż.

— Czy to pan mnie obmawiał? — spytała głośno Irena.

— O, jakże pani nas nie zna! takie towarzystwo, jak nasze, nigdy nie obmawia, mówi się tylko o pogłoskach, przypuszczeniach, ale obmowa... skąd? gdzie? jak?

— Kto się broni, ten się oskarża, — zaśmiała się Irena i poszła w stronę panien.

Po chwili, tak doktor, jak i Maryewski przysunęli się w tamtą stronę, a nasłuchująca radczyni z przykrością sprawdziła, że obydwaj panowie przeważnie rozmawiali tylko z Ireną.

Ten sposób zabawy uznała gospodyni za niewłaściwy i chcąc go zmienić, przywołała Irenę do siebie, a posadziwszy ją pomiędzy Mitkowską a sobą, zaczęła z nią prowadzić ożywioną rozmowę, dopytując się troskliwie o zdrowie matki, o stosunki warszawskie i o jej naukę.

Napróżno doktor i Maryewski spoglądali z pretensyą w stronę Ireny, radczyni udawała, że ich nie widzi i bardzo gorliwie zasypywała pytaniami Irenę, w czem jej dopomagały obie starsze panie.

Tak minął czas do kolacyi i gdy radczyni poczęła bardzo uprzejmie prosić o przejście do pokoju jadalnego, doktor podszedł do Ireny i spytał z dobrodusznym uśmiechem:

— Czy zna pani „Brankę w jasyrze“?

— Czy Deotymy? — spojrzała na doktora.

— Sądziłem, że pani lepiej zna literaturę. Deotyma, o ile wiem, nie brała w jasyr żadnej branki.

Zrozumiała Irena aluzyę i odrzekła z uśmiechem:

— Jasyr był bardzo przyjemny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uroczystości weneckie.

W tych dniach Wenecya, a z nią całe Włochy obchodziły wielką uroczystość: poświęcenie odbudowanej Campanilli. W r. 1902 runęła ta najstarsza z pamiątek Wenecyi — przeszło tysiącletni świadek jej minionej chwały — pozostawiając po sobie tylko olbrzymią kupę gruzów, a na nich słynne dzwony św. Marka, które przez tyle wieków obwieszczały zwycięstwa i klęski Rzeczypospolitej weneckiej. Był to dla Wenecyan cios dotkliwy, który wywołał współczucie w całym cywilizowanym świecie... Katastrofa ta nastąpiła zupełnie niespodziewanie. Campanilla, wzniesiona w IX. wieku, przetrwała szczęśliwie najrozmaitsze klęski żywiołowe. Nie zdołały jej uszkodzić nawet trzęsienia ziemi. To też lud wenecki mawiał, że dzwonnica św. Marka nigdy nie runie, bo fundamenty jej są przytwierdzone żelaznemi klamrami do dna morsktego... Rok 1902 przyniósł jednak zupełną zagładę tej pamiątki. Wenecyanie postanowili odbudować Campanillę w jej pierwotnym kształcie i zabrali się zaraz z gorączkowym pośpiechem do dzieła. Budowa trwała 10 lat, i dziś nowa Campanilla wznosi się znów dumnie nad placem św. Marka. Uroczystość poświęcenia stała się też dla całych Włoch prawdziwem świętem narodowem. Na uroczystość tę zjechały z całych Włoch i z zagranicy takie tłumy, że hotele nie mogły pomieścić gości, tak że liczne tłumy spędzały noc pod gołem niebem.

Uroczystość rozpoczęła się barwnym korowodem ukwieconych łodzi, które ruszyły z przed gmachu municipium. Około godz. 10 tej zjawił się na Molo, dokąd łodzie przybyły, książę Genui, witany salwami armatniemi i liczne grono dygnitarzy państwowych. Uczestnicy uroczystości udali się następnie na trybunę, gdzie syndyk hr. Grimani powitał przybyłych gości, poczem przemówił minister Credaro, i imieniem króla inaugurował nową Campanillę. W tej chwili wypuszczono 2.500 gołębi pocztowych, aby roznosły radosną nowinę do wszystkich miast włoskich. Przy dźwiękach pieśni, grzmiącej z piersi tłumów, otworzyły się podwoje bazyliki i ukazała się procesya, prowadzona przez patryarchę weneckiego, kardynała Cavallari. Za nim kroczą biskupi, liczne grono duchowieństwa. Patryarcha odmawia modły i dopełnia aktu poświęcenia, poczem rozlegają się milczące w ciągu lat 10 dzwony Campanilli. Wojsko daje salwy, a niezliczone tłumy wznoszą entuzyastyczne okrzyki... Ceremonia skończona i Wenecyanie rozchodzą się powoli do domów z radosną myślą o swej na nowo wskrzeszonej Campanilli.



Uroczystości weneckie: Uroczystość poświęcenia odbudowanej Campanilli w Wenecyi.

Rewolucya w Fezie.

Północna część Afryki, jako najbliżej leżąca ku Europie, stanowi doskonały teren dla ekspanzywnej polityki państw europejskich. To też wszystkie wielkie mocarstwa starają się o zyskanie i utrzymanie swych wpływów w poszczególnych państwach, leżących wzdłuż wybrzeża morza Śródziemnego. An



Z wojny włosko-tureckiej: Włoski oddział automobilowy w Trypolisie.

glia od dawna ma protektorat nad Egiptem. Francya rządzi w Tunisie, a obecnie objęła protektorat nad Marokkiem, gdzie jednak wpływami swymi dzielić się musi z Hiszpanią, a po części także i z Niemcami. Włochy zachęcone powodzeniem tych mocarstw wyciągnęły rękę po Trypolis.



Rewolucya w Fezie: Sułtan marokkański Mulej Hafid w swym zwierzyńcu.

Największy zakres wpływów posiada jednak Francya. Ostatecznie po utrwaleniu na tronie Marokkańskim Mulej Hafida, ogłoszony został w kwietniu protektorat francuski nad tem państwem. Był on wynikiem kompromisu, zawartego między Francyą, Niemcami i Hiszpanią po ostatnim zatargu francusko-niemieckim, z powodu wysłania niemieckiego okrętu wojennego na wody Marokka. Protektorat ten dał wprawdzie Francuzom władzę w Marokku, ale jak się obecnie pokazuje, łatwiejszem było jej objęcie, niż utrzymanie. W kilka tygodni bowiem po ogłoszeniu protektoratu francuskiego nad Marokkiem wybuchła w kraju, a zwłaszcza w jego stolicy rewolucya o charakterze rewolty wojskowej, którą Francuzi stłumili tylko dzięki temu, że posiadali pod ręką dostateczną ilość własnych wojsk.

Marokko zamieszkują koczowniczy Berberowie, naród dziki i nieprzystępny. I o ile sfery inteligentne Marokka, składające się przeważnie z Maurów, przyjęły przybycie wojsk francuskich do Fezu w r. 1911 z radością, o tyle tłum, fanatyczny i przyzwyczajony do grabieży i mordów, ugiął się dopiero pod siłą bagnetów. Na pewien czas nastał spokój.

Francuzi, objąwszy protektorat przeprowadzili reorganizacyę armii marokkańskiej. W szczególności zmieniono system utrzymywania żołnierzy. Dostawali oni dotychczas żołd, ale jadali, gdzie chcieli, nie prowadząc właściwie życia koszarowego. Od 1 marca b. r. Francuzi zarządzili, aby żołnierzy żywiono w koszarach, a tem samem ograniczono ich swobodę, ujmując ich w większe karby karności. Zarządzenie to nie podobało się naturalnie dzikim Marokkańczykom i stało się ostatecznym powodem wybuchu rewolucyi.

Zresztą poza tem niezadowoleniem sprężyną wybuchu były i czynniki polityczne, które wywierały wpływ wśród plemion Berberów, a które spowodowały, że w ostatnich czasach poszczególne bandy Berberów zaczęły napadać posterunki francuskie.



Uroczystości weneckie: Szczątki zawalonej w r. 1902 Campanilli.

Z powodu obostrzenia rygoru wojskowego udała się deputacya żołnierzy do sułtana, a gdy otrzymała odmowną odpowiedź, wybuchł bunt.

Zaburzenia rozpoczęły się w części miasta Fezu, zwanej Fez-Dżedżid, gdzie mieści się więzienie. Zbuntowani żołnierze przedewszystkiem wypuścili wszystkich więźniów, a wśród nich różnych zbrodniarzy i wraz z nimi rozpoczęli plądrowanie sklepów i domów Europejczyków, zwłaszcza żydów. Ludność zaczęła tłumnie uciekać, chroniąc się do konsulatów i do pałacu sułtana. Ponieważ w domach tych wnet zapanowało przepełnienie, nie było można wszyst-



Rewolucya w Fezie: Ogólny widok Fezu.



Rewolucya w Fezie: Zwłoki pomordowanych mieszkańców w dzielnicy Dżedżd



Pożegnanie zasłużonego działacza: P. Pannenko, ustępujący dyrektor cukrowni w Dobrzelinie.

kich uciekających przyjąć! W pałacu sułtana do rozporządzenia zbiegów oddano nawęt puste klatki w olbrzymim zwierzyńcu, jaki sułtan utrzymuje.

Zrewoltowani napadali spotkanych na ulicach Europejczyków i zabijali ich, a odciąwszy im potem głowy, obnosili je zatknięte na lancach w tryumfie po ulicach.

Kres rewolcie położyło dopiero wojsko francuskie, które na wiadomość o rewolucyi przybyło do miasta z obozu, leżącego za jego murami. Wkraczające oddziały francuskie musiały jednak stoczyć szereg krwawych bitew, zanim zdołały bunt opanować.

Walka trwała na ulicach dwa dni i skończyła się zupełną klęską powstańców, których blisko $1^1/_2$ tysiąca zginęło.

Mimo to rewolucya ta będzie stanowiła dla Francyi poważną nauczkę, a skutki jej objawiają się w fakcie, iż rząd francuski postanowił swe siły militarne w Marokku znacznie wzmocnić.

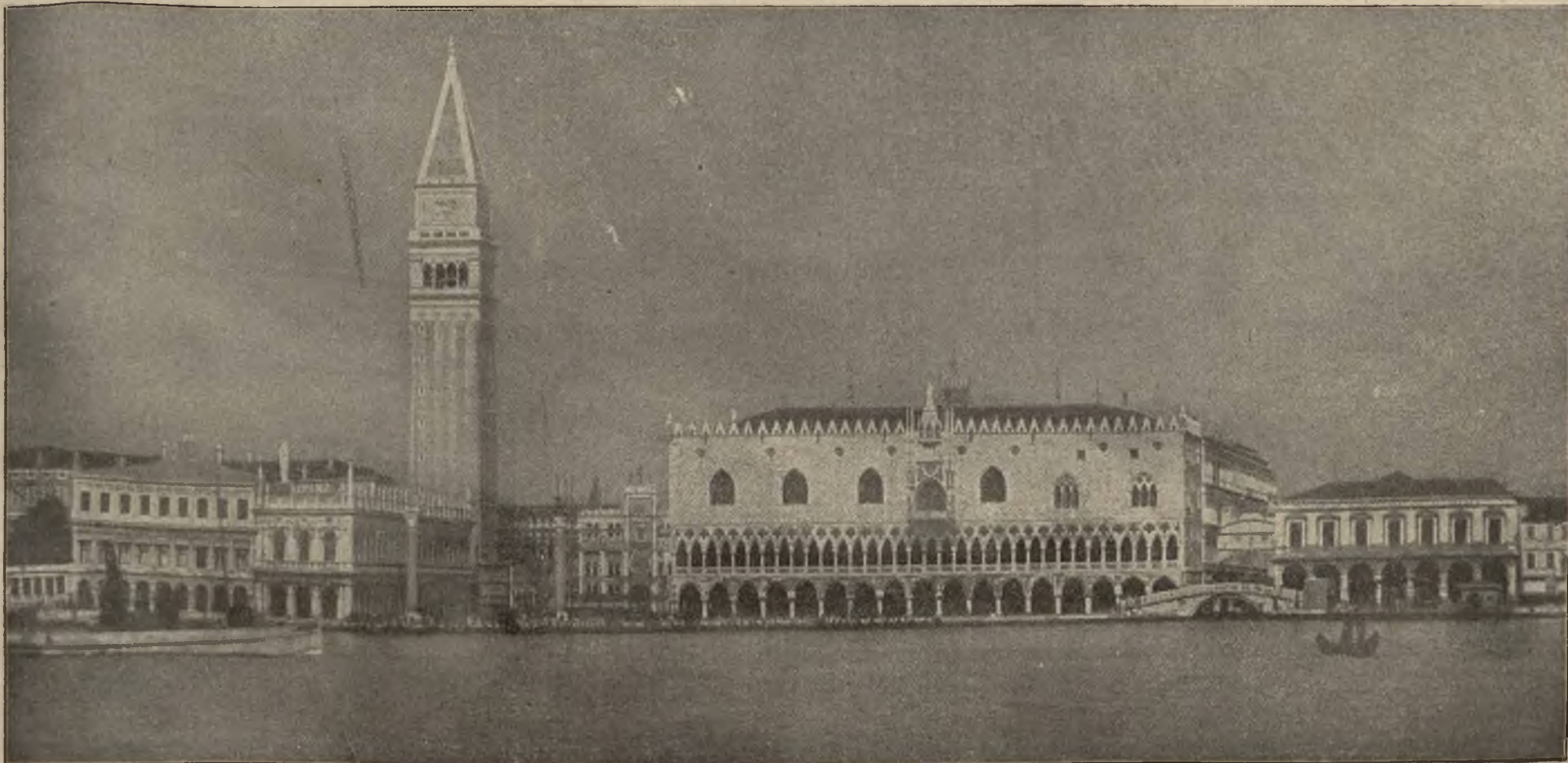
Illustracye nasze przedstawiają sułtana Mulej Hafida w swym zwierzyńcu, gdzie zbiegowie szukali przytułki, oraz ulice Fezu zawalone trupami poległych i pomordowanych.

Pożegnanie zasłużonego działacza.

W dzisiejszych, pod względem społecznym tak trudnych czasach prowadzenie większego przedsię-



Rewolucya w Fezie: Zasłana trupami ulica w Fezie, w dzielnicy Mellah, splądrowanej przez zbuntowanych żołnierzy.



Uroczystości weneckie: Widok odbudowanej Campanilli od strony pałacu dożów.

biorstwa, zatrudniającego setki ludzi, wymaga specyalnych zdolności i poświęcenia.

Wytrwanie na takiem stanowisku długie lata ku ogólnemu zadowoleniu zasługuje też na szczególne



Uroczystości weneckie: Gondola z dygnitarzami państwowymi, udającymi się na uroczystość poświęcenia nowej Campanilli w Wenecyi.

uznanie. Z wyrazem takiego niewątpliwie uznania żegnali robotnicy i obywatelstwo dyrektora cukrowni w Dobrzelinie p. Pannenkę, który po 15 latach pracy, opuścił swe stanowisko, przenosząc się do Warszawy. Pożegnanie było tem serdeczniejsze, że p. Pannenko był nie tylko dyrektorem, lecz ojcem i opiekunem wszystkich pracujących, liczba których przewyższa cyfrę sześciuset, a także i dziatwy, dla której pobudował dwuklasową szkołę polską, znosząc istniejącą już niemiecką i zaopatrzył ją we wzorowe utensylia oraz w zdolnych i odpowiednich nauczycieli.

Z inicyatywy dyrektora Pannenki powstała: także ochronka dla drobnej dziatwy, czytelnia i wypożyczalnia książek dla uczących się dzieci i dorosłych, orkiestra, oraz sekcya wycieczek po kraju, przeznaczona dla dzieci. Prócz tego wszelkie podręczniki i książki wydawano dzieciom zupełnie bezpłatnie. Jeśli do tego wszystkiego dodamy, że p. Pannenko był zawsze wyrozumiałym i pracę każdego sprawiedliwie oceniał, nic dziwnego, że otaczano go prawdziwym szacunkiem.

W dniu pożegnania odegrane zostały przez miejscowe dzieci, trzy jednoaktówki, oraz urządzony piękny żywy obraz, nad którym widniał transparent z napisem: „Żegnamy naszych zacnych opiekunów"...

Urzędnicy i oficyaliści wręczyli dyrektorowi Pannence cenny upominek. Żegnali też dyrektora okoliczni ziemianie i plantatorzy buraków.

Konkurs hippiczny we Lwowie.

Wiosna przyniosła nam jeszcze jedną atrakcyę w dziedzinie sportu. Poza różnymi matchami i konkursami pieszymi lub nowoczesnymi wyścigami automobilów i aeroplanów wystąpiły z popisami Towarzystwa i kluby, zajmujące się hodowlą koni.

Zarówno w Krakowie, jak i we Lwowie w tym miesiącu odbywają się konkursy hippiczne. We Lwowie popisy takie odbyły się w ubiegłym tygodniu, a były bardzo interesujące.

Ze specyalnem zaciekawieniem śledzono zwłaszcza popisy znanego sportsmena z Królestwa Polskiego p. T. Dachowskiego. Również liczne oklaski zbierali jeźdźcy: podpułkownik hr. Lasocki, hr. Jerzy Potocki, porucznik Gürtler, podporucznik Hroch, rotmistrz Langiewicz, podporucznik Pauls i inni.

W konkursie wzięły udział także i dwie panie, mianowicie: p. Krautwaldowa i Engleisheimbowa, z których zwłaszcza druga dosiadała konia z niesłychaną brawurą, budząc swą śmiałą a pomimo to wytworną i nie pozbawioną kobiecego wdzięku jazdą ogólny podziw.

Wynik konkursu był następujący: pierwszą nagrodę zdobył podpułk. hr. J. Lasocki na „Clamboy", drugą: hr. Jerzy Potocki na „Watercress", trzecią por. W. Pauls na „Erlkönigin", czwartą p. T. Dachowski na koniu „Eleonora" własność hr. Zdz. Tarnowskiego, piątą p. T. Dachowski na własnym koniu „Bluff", szóstą por. P. Gürtler na „Butterfly".

Illustracye nasze przedstawiają jeźdźców w czasie skoków przez przeszkody, oraz publiczność zgromadzoną na trybunach.



Konkurs hippiczny we Lwowie: Porucznik Gürtler na „Butterfly". (Fot. M. Münz, Lwów).



Konkurs hippiczny we Lwowie: P. Tadeusz Dachowski bierze przeszkodę na „Eleonorze" hr. Zdzisława Tarnowskiego (Fot M. Münz, Lwów).



Konkurs hippiczny we Lwowie: Pani Z. Engleisheimbowa, zdobywczyni I-szej nagrody korpusu oficerskiego 1-go pułku ułanów, z niezwykłą brawurą bierze przeszkodę na „Haidzie". (Fot. M. Münz, Lwów).



Konkurs hippiczny we Lwowie: Publiczność na głównej trybunie przypatruje się z zajęciem popisom hippicznym (Fot. M. Münz, Lwów).

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

7) Tłum. z francuskiego.

W taki sposób Leymann tłumaczył swą wycieczkę nocną i rozmowę, którą podsłuchał prefekt policyi. Wreszcie zagadkowy nieznajomy, wyglądający na kamerdynera z wielkiego domu, który na drugi dzień po zniknięciu księcia, kiedy nic jeszcze o tem nie wiedziano w Paryżu — zjawił się w Banku Paryskim zaraz po otworzeniu instytucyi i okazał pełnomocnictwo na podjęcie pięciuset tysięcy franków?!

Pełnomocnictwo zaopatrzone było podpisem księcia Burg Hausen i wystawione na imię jego kamerdynera, który wylegitymował się papierami. Ponieważ wszystko było w porządku, nie robiono mu żadnych trudności i pozwolono mu otworzyć kasę księcia, od której zresztą miał klucz i znał sekret. Zabrał pieniądze w biletach bankowych i spokojnie oddalił się.

Podejrzenia zwróciły się przeciw kamerdynerowi księcia — odnaleziono go z łatwością, gdyż wcale nie ukrywał się. Ale kamerdyner był tak niepodobny do jegomościa, który podjął pieniądze w banku, przytem wykazał się takiem alibi, że widocznem było, iż nie brał żadnego udziału w tej sprawie.

Szef bezpieczeństwa rozmyślał gorzko o tem wszystkiem. Ale wrodzona zaciętość nie pozwalała mu uważać się za zwyciężonego.

Zresztą, dlaczego miał opuszczać ręce? Z godziny na godzinę czekał na depeszę, zapowiadającą przyjazd Sebastyana Blanc'a.

P. Ducroc posłał mu rozkaz natychmiastowego powrotu i zachowania najściślejszej tajemnicy.

Znakomity detektyw powinien już być w drodze, za piętnaście, najdalej za dwadzieścia dni przybędzie do Paryża i wówczas rzeczy wezmą inny obrót. Szef bezpieczeństwa myślał o tem, gdy zastukano do drzwi gabinetu.

Wszedł stary Bernard z depeszą w ręku.

Ducroc prawie wyrwał mu ją z ręki z gorączkowym pośpiechem.

— Ach! — wykrzyknął, rzuciwszy okiem na depeszę i twarz rozjaśniła się zadowoleniem. Nareszcie! Zobaczmy, co pisze ten kochany Sebastyan!

Wziął arkusz papieru i napisał na nim szybko litery alfabetu, nad temi literami napisał inny alfabet, rozpoczynający się od litery M.

Był to klucz depeszy cyfrowanej, którą tylko co otrzymał. Przy jego pomocy odczytał szybko depeszę i mruknął z zadowoleniem.

— Przyjeżdżaj szczęśliwie!... No, o tym przynajmniej Fabrykant mumii nic nie wie, on, który wie wszystko. I małe szare oczki szefa bezpieczeństwa błysnęły złowrogo przy myśli, że będzie mógł odpłacić swemu strasznemu wrogowi za wszystkie swe troski, kłopoty i upokorzenia.

Ale nie pozwolono mu cieszyć się długo — drzwi otworzyły się i ukazała się w nich głowa Bernarda.

— Pan doktor Vanesco zapytuje, czy pan szef go przyjmie?

Naturalnie... Naturalnie... — odparł prefekt, chowając szybko depeszę pod wielką księgę, nie zauważywszy, że róg niebieskiego papieru wystaje z pod okładki.

ROZDZIAŁ II.

P. Harschfeld.

Przy ulicy Lowendal, pośród dwu szeregów domków niskich, najwyżej jednopiętrowych wznosi się kamienica, wydająca się na pierwszy rzut oka w tem otoczeniu olbrzymią, chociaż ma tylko sześć pięter. Front tej kamienicy, pokryty grubą warstwą brudu, upodabnia ją do sąsiednich domków, pamiętających dawne lata.

Na szóstem piętrze, na jednych z drzwi, prowadzących do mieszkań z klatki schodowej, widnieje karta wizytowa:

M. Harschfeld
Licencjat praw-adwokat.

Z za drzwi tych dolatuje równy, rytmiczny stukot, przerywający się czasem. Przypomina uderzenie klawiszów maszyny do pisania lub może raczej działanie aparatu telegraficznego Morsego.

Zajrzyjmy do mieszkania.

Pierwszy pokój jest jadalnią — prosty stół nosi ślady śniadania. Następny pokój, nieco większy — o jednem oknie bez firanek, umeblowany jest więcej niż skromnie. Liche żelazne łóżko, pokryte zniszczonym czerwonym kocem, stół z aparatem Morsego i krzesło — oto wszystko.

Na tem krześle przy stole — otoczony kłębami dymu tytoniowego — siedzi właściciel tego mieszkania. Człowiek ten zasługuje na szczegółowy opis.

Jestto osobnik olbrzymiego wzrostu; rysy twarzy ma twarde i kanciaste, jakby wyciosane w drzewie siekierą; niskie czoło pokrywa gęsta ruda czupryna, rzadko czesana. Wyraz twarzy, nie pozbawionej inteligencyi, świadczy o zuchwalstwie, chytrości i energii.

Tak wygląda adwokat, p. Harschfeld.

Tytułuje się adwokatem, jakkolwiek, od czasu jak zamieszkał w tym domu — ku zdziwieniu dozorcy — nikomu jeszcze nie udzielił porady prawnej.

W rzeczywistości, p. Harschfeld zajmuje się zgoła czem innem.

Siedzi nad aparatem Morse'go i pilnie bada wąski pasek papieru, zapełniony kreskami i punktami. Marszczy z gniewem brwi.

— Ciągle to samo! — mruczy przez zęby — depesza za depeszą, a tej, której potrzebuję, niema!...

Pochylił się nad aparatem, trzymając pasek papieru w ręku i dodał:

— Minister spraw wewnętrznych... wiadomości z Marokka! Co mnie to może obchodzić?! Niepojmuję... przecież według naszych informacyi, już dwa dni temu powinien był...

Nie dokończył zdania, przesunął ręką po czole, jakby chcąc spędzić niepokój, wstał i otworzył okno, mówiąc dalej do siebie:

— Nie, to niemożliwe... informacye Toma Browna są pewne... depesza musi przejść tędy...

Ponieważ aparat milczał— Harschfeld usiadł na oknie i począł przyglądać się panoramie, jaka się stąd roztaczała.

Zajmowała go jednak głównie wieża Eiffel, której wierzchołkowi przyglądał się z ciekawością. Na szczycie wieży znajdowała się stacya telegrafu bez drutu.

W pewnej chwili odezwał się głośno, bezwiednie prawie:

— Co za zdradziecki wynalazek ten telegraf bez drutu, który pozwala mi przejąć najtajniejszą depeszę — siedząc tu przy zamkniętych drzwiach i oknach przy pomocy jednego aparaciku!

W tej chwili odezwało się stukanie aparatu. „Adwokat" poskoczył do stołu, pochwycił pasek papieru — i rzuciwszy okiem, wydał okrzyk radości.

Pierwsze wyrazy, jakie odczytał, stanowiły adres: „Szef bezpieczeństwa — Paryż".

— Nakoniec! — zawołał Harschfeld, uśmiechając się tryumfalnie.

Dalej jednak nic nie mógł odczytać.

— Depesza cyfrowana! — zawołał z entuzyazmem matematyka, któremu dają do rozwiązania trudne zadanie. Zobaczymy. Zawsze byłem silny w odgadywaniu rebusów.

Poczekał cierpliwie, aż aparat skończył wystukiwać treść całej depeszy, która wyglądała następująco:

„mpom i dmejkh vihokupfgpse fnufzp ubyczbuge fdegylbup elbe mymopawm fpmlfgylb mzlbo".

— Phy! — mruknął Harschfeld, przeliczywszy dokładnie litery podpisu, ten Sebastyan Blaue, chcąc być bardzo chytrym — staje się głupcem. Gdyby się podpisał jakimś umówionym znakiem, miałbym z tem dużo kłopotu, a teraz... Teraz ten wyraźny podpis da mi klucz do odczytania całej depeszy. Doprawdy, zanadto przechwalają dowcip tego detektywa.

Mówiąc tak do siebie, Harschfeld napisał na kawałku papieru podpis depeszy, a pod spodem imię i nazwisko detektywa:

„fpmlfgylbmzlbo"
Sebastyan Blanc.

— No — rzekł, wzruszając ramionami, mógł wymyślić coś dowcipniejszego. To przecież dziecko odgadnie. Mam już tu pierwsze trzy litery alfabetu: a, b, c, oznaczone jako l, m, n; dalej brakuje d, ale jest zato c, które równa się p. No — prędko z tem dojdę do ładu.

Harschfeld wypisał szybko, jeden pod drugim dwa alfabety i tłumaczył depeszę:

„Będę w Paryżu dwudziestego. Scisłe inkognito..."

Te ostatnie słowa wywołały uśmiech na ustach „adwokata telegrafisty".

— O! o! inkognito! Ładne inkognito!

Czytał dalej:

„Spotkanie rano Akademia".

— Nie można być grzeczniejszym! Wszystko opowiedział! Pozostaje mi tylko wykombinować, gdzie jest ta „Akademia"?

Zastanawiał się przez chwilę z okiem utkwionem w daleką perspektywę, widoczną przez okno. Nagle drgnął:

— Akademia! — zawołał. Jakiż ze mnie głupiec! Ależ wiem już! To knajpa ojca Bazoche...

Tylko trzeba tam być bardzo ostrożnym. Stary ma dobry węch.

ROZDZIAŁ III.

Liana de Valrys.

Przy skwerze Lamartine, na rogu avenue Henri Martin wśród czarującej zieleni wznosił się mały wytworny pałacyk w stylu Ludwika XV.

Pałacyk ten należał do sławnej gwiazdy baletu, Liany de Valrys, „przyjaciółki" doktora Vanesco. Kobieta ta prowadziła życie szalone. Jej automobile i powozy należały do najdroższych w Paryżu. Była stałym gościem wszystkich salonów gry, gdzie przegrywała ogromne pieniądze. Miała lożę w operze, w Teatrze Francuskim, wszędzie. Klejnoty jej równały się wielkopańskiej fortunie. Za cenę naszyjnika z pereł, jaki nosiła, dwie rodziny mogły się utrzymać przez dziesięć lat. Miewała ona fantazye, zdolne zrujnować najbogatszego człowieka i nikt dobrze nie wiedział, kto je zadawalniał. Nie wiedziano o innym kochanku, prócz doktora Vanesco, a ten, jakkolwiek uchodził za bogatego i zarabiał bardzo dużo, nie był przecież w stanie wydawać na nią sum tak olbrzymich.

Pewnego poranku Liana w swej sypialni, wybitej jasno błękitnym jedwabiem, przyjmowała gościa. Był nim młody człowiek, około dwudziestu siedmiu lat, bardzo przystojny, prawie piękny, o czarnych oczach i fałszywem spojrzeniu.

Liana, wspaniale zbudowana i piękna, trzydziestoletnia kobieta, patrzyła na swego gościa z uwielbieniem, które ten zdawał się uważać za zupełnie zasłużone i naturalne.

Nagle przed domem odezwał się dźwięk trąbki i turkot automobilu. Liana zerwała się z fotelu, skoczyła do okna i podniosła roletę.

— Ach, mój Boże! to on! Zaraz tu wejdzie. Prędzej, Ferdynandzie, prędzej! Musisz się schować! Tupiąc nogą ze złości, wepchnęła pięknego młodzieńca do swej ubieralni i zamknęła za nim drzwi. Szybkiem spojrzeniem rzuciła po pokoju, badając, czy nie pozostał jaki ślad zdradziecki po gościu, poczem położyła się niedbale na szeslongu, wziąwszy do ręki gazetę i udając wielce zajętą czytaniem.

W tej chwili rozsunęły się portyery i w drzwiach ukazał się doktor Vanesco.

— Dzień dobry, moja droga! — zawołał wesoło.

— A! to pan?... — odparła Liana, podnosząc głowę. — Dzień dobry!...

Doktor chciał pocałować ją w rękę, jak to zwykle czynił, ale nadąsana, odwróciła się od niego.

— Cóż to znowu? — zapytał gwałtownie.

— Pan się ośmiela pytać?

— Do licha! to najlepszy sposób, żeby się dowiedzieć.

— Więc dobrze! Skoro pan nie wie, niech pan to przeczyta, niech pan przeczyta!

I podała mu gazetę, wskazując palcem ustęp, który miał przeczytać.

Było to oficyalne ogłoszenie zaręczyn i bliskiego ślubu doktora Vanesco z miss Stephenson, córką milionera amerykańskiego, jednego z „królów" Nowego Swiata.

Doktor rzucił okiem na artykuł pióra Barsac'a i zwrócił gazetę z ironicznym uśmiechem.

— I to wszystko?

— Pan znajduje, że tego za mało?

— Mój Boże! Nie widzę, żeby się było czem wzruszać!

— Niema się czem wzruszać? A to dobre! Zeni się najspokojniej w świecie, łamie mi życie i uważa, że wszystko jest w porządku! Ale to nie pójdzie tak łatwo!

— Co?

— Slub jeszcze się nie odbył!

— Ale odbędzie się.

— Jeśli zechcę.

— Ręczę ci, że zechcesz. Będzie to dla ciebie równie korzystne, jak i dla mnie... Przedewszystkiem nasz stosunek w niczem się nie zmieni.

— Jakąż mam gwarancyę?

— Jaką gwarancyę? Wiesz sama dobrze, Liano...

I nachyliwszy się do ucha młodej kobiety, sze-

pnął jej kilka słów tak cicho, że nikt nie mógł tego usłyszeć.

— Na szczęście — odparła Liana. — Inaczej...

W tej chwili portyery lekko drgnęły, w sąsiednim pokoju panna Justyna Vernon, pokojówka Liany, zabierała się do podsłuchiwania.

— O! o! — mruknęła — to zaczyna być bardzo interesujące.

— Widzisz więc dobrze, moja droga — ciągnął Vanesco — że nasze interesy są wspólne i że możesz tylko skorzystać na tem małżeństwie. Przyniesie mi ono miliony, których oboje bardzo potrzebujemy. Mówiąc między nami, jestem zrujnowany. Ledwie się już trzymam... Po ślubie to wszystko się zmieni, otworzy się żyła złota, z której będzie można czerpać pełnemi rękami, która pozwoli mi postawić twój dom na odpowiedniej stopie, zadawalniać najmniejsze twe fantazye...

— Dobrze, niech tak będzie! — odparła Liana z uśmiechem zadowolenia.

— Wreszcie — kończył doktor, żeby zapewnić sobie zwycięstwo — czego się możesz obawiać? Stosunek łączący nas, jest nierozerwalny. Znasz taką tajemnicę...

— Ach!... — rzekła do siebie pokojówka, ukryta za portyerą... Zawsze podejrzewałam coś takiego...

W ubieralni, drugi podsłuchujący również nie mógł się powstrzymać od zrobienia uwagi:

— Hm... mają tajemnicę... A Liana nigdy mi nie wspominała... trzeba będzie to wyświetlić...

— Teraz, mój drogi — rzekła Liana pieszczotliwie — kiedy jesteś tak elegancki i skoro to już załatwione, muszę cię o coś poprosić.

Vanesco skrzywił się. Napady czułości Liany niepokoiły go zawsze. Przeczuwał jakąś niesłychaną fantazyę.

I nie mylił się.

— Wyobraź sobie — ciągnęła Liana — była u mnie z wizytą Violetta, znasz ją — mała Violetta, która dawniej występowała w Tolies-Parisiennes. Kocha się w niej teraz jakiś elegant — coś w rodzaju rosyjskiego księcia. Szaleje za nią... kupił jej pałacyk — mówię ci istna bonbonierka.

— Aha! — mruknął Vanesco — krzywiąc się coraz bardziej.

— A jakie ma klejnoty! — mówiła dalej Liana z entuzyazmem. Pokazywała mi naszyjnik z pereł i brylantów — istne cudo!

— Otóż macie! — pomyślał Vanesco, czując drapanie w gardle.

— Jest taki sam u Bridgetona na ulicy Royale — kończyła młoda kobieta — patrząc doktorowi wprost w oczy.

— Ileż kosztuje taka bagatelka? — zapytał Vanesco, usiłując się uśmiechnąć.

— Och — drobnostkę! Dziesięć tysięcy!

Doktor podskoczył.

— Dziesięć tysięcy! Jak łatwo to powiedziałaś! Ależ ja nie mam dziesięciu tysięcy!

— Znajdą się!

— Znajdą się... dobrze tak mówić. Zdaje ci się, że ja mam pieniędzy, jak lodu? Powtarzam, że jestem prawie zrujnowany... i właśnie teraz żądasz odemnie takich rzeczy...

— Ba! taka drobnostka! Przecież nie odmówisz swojej Lianie tego naszyjnika dla głupich paru tysięcy franków? W takim razie, mogłabym przypomnieć sobie...

— Nie... nie! — odparł żywo lekarz z przerażeniem, nie mów nic, nie mów dalej!

— A więc, zgoda?

— Zgoda!

Liana klasnęła w ręce.

Vanesco wstał. Chciał jaknajprędzej wyrwać się ze szponów tej kobiety, której już nie kochał, a która trzymała go dzięki jakiejś straszliwej tajemnicy.

— Już odchodzisz?

— Muszę iść do lecznicy — odparł, patrząc na zegarek.

— Lecznica zaczeka. Możesz poświęcić mi jeszcze kilkanaście minut... Zresztą chcę poprosić o pewną łaskę...

— Doktor spojrzał na nią z przerażeniem. Jakież nowe rujnujące żądanie wypowiedzą te piękne usta?

— Proszę cię, mów!

Liana nie odpowiadała, patrzyła na kochanka z zakłopotaniem. Zdawała się wahać.

— Nie śmiem, doprawdy...

— Mów... — nalegał Vanesco nerwowo.

— A więc — wyrzuciła jednym tchem — chciałabym zmienić automobil.

— Co? — krzyknął doktor z rozpaczą. Ależ niema roku, jak ten kupiony. To szaleństwo, moja droga!

— Dziękuję. Nic mnie nie obchodzi, kiedy ten automobil kupiony — dosyć, że jest niemodny... Ach! gdybyś widział Violetty!

— Naturalnie — Violetty. I kosztuje ze 40.000?

— Ależ nie, tylko dwadzieścia pięć. Widzisz, że to nie jest tak straszne.

— Dwadzieścia pięć tysięcy! — odparł doktor z gniewem.

A! — nie!

— Więc, nie?

— Tysiąc razy nie!

— To ostatnie słowo?



Gdyby się podpisał jakimś umówionym znakiem, miałbym z tem dużo kłopotu.

— Tak, to moje ostatnie słowo. Powtarzam, że nie mogę... nie jestem w stanie! Zgodziłem się na naszyjnik — ale automobilu nie mogę...

— Doskonale. Proszę mnie teraz posłuchać, drogi panie doktorze. Ponieważ nie może pan tego zrobić dla mnie — powiem, co ja zrobię dla pana.

Vanesco zadrżał — domyślał się, o czem chciała mówić Liana. Utkwił w niej płonący wzrok, którego blasku prawie znieść nie można było. Jednocześnie chwycił ją z całej siły za ręce.

Ale straszny wzrok doktora nie wywierał na młodą kobietę żadnego wpływu. Patrzyła mu prosto w oczy — śmiejąc się wesoło.

— O! — rzekła w końcu ironicznie — zbyteczny trud! Pan wie dobrze, że na mnie nie działa ta piekielna siła. Nie należę do tych, których można zamagnetyzować. Niech więc pan to schowa dla innych. Nic mi nie przeszkodzi mówić.

Doktor, zawstydzony, wypuścił jej ręce.

— Jesteś pan brutalem, ale odwdzięczę się za to. Otóż, wracając do tego, co chcę dla pana uczynić... kiedy pan stąd odjedzie, pójdę do pewnego pana Ducroc, pan go zna, nieprawdaż? i opowiem mu pewną historyjkę, dotyczącą...

Nie skończyła, doktor, śmiertelnie blady, skoczył i zamknął jej usta dłonią.

— Nie! Nie! Milcz! Gdyby kto usłyszał!

— Niech się pan uspokoi — odparła Liana, odsuwając się. Kto może usłyszeć, nikogo niema w domu prócz Justyny, która zajmuje się czem innem, zresztą Justyna jest pewna... Ja tylko jedna wiem coś o pana sprawach i to jedynie dzięki panu. Przecież nigdy o nic nie pytałam. A pan sam się zwierzał opowiadał... Naturalnie, kiedy się kocha, a pan mnie kochał, człowiek jest skłonnym do zwierzeń...

Vanesco otarł czoło, zroszone potem. Cierpiał straszliwie, podczas gdy Liana bawiła się jego przerażeniem.

Ciągnęła dalej nielitościwie:

— Później pewnego pięknego dnia ma się dosyć. Porzuca się kobietę, która poświęciła najlepsze dni młodości, całą swą miłość. Chciałoby się wówczas cofnąć swe zwierzenia, sekrety, tajemnice.... Ale już za późno! Kobieta wie o wszystkiem i zemści się, jak potrafią mścić się tylko porzucone kobiety!...

— Liano! Liano! — rzekł błagalnie Vanesco.

Blady jak płótno, drżąc konwulsyjnie całem ciałem, rzucił się do nóg swej kochanki, w ostatecznej rozpaczy. Musiały być straszliwe te zwierzenia, skoro ten człowiek, tak dumny, stracił na wzmiankę o nich poczucie swej godności i prosił jak dziecko:

— Nie... nie... nie zrobisz tego... nie zrobisz!

— Zrobię, jak powiedziałam i to zaraz.

Wstała. Vanesco zerwał się i skoczył do niej z wyciągniętemi rękami:

— Zabiję cię! — ryknął.

Odskoczyła w tył i oparła się plecami o drzwi ubieralni. Przez chwilę obawiała się, że zaszła za daleko. Ale czuła się dość silną, wiedząc, że ma bliską pomoc.

— Oho! — myślał piękny Ferdynand, zastanawiając się, czy ma się wtrącić do rozmowy nie mając zresztą ochoty nadstawiać głowy.

— Może mnie pan zabić, jeśli się panu podoba — odparła spokojnie Liana. — Ale to panu nie pomoże. Istnieje pewna kasetka, o której pan nie wie. Na drugi dzień po mojej śmierci kasetka ta znajdzie się w rękach policyi, która dowie się o wszystkich pańskich...

— Cicho! nie mów — zachrypiał doktor, po raz drugi zamykając jej usta drżącą dłonią.

I osuwając się znowu na kolana, rzekł głosem drżącym ze wzruszenia, z oczami pełnemi palących łez:

— Przebacz mi! Jestem szalony... nie wiem, co mówię. Zrobię wszystko, co zechcesz! Wszystko!

— Doskonale! — mruknął Ferdynand za drzwiami. — Doskonale! Jednakże silna jest ta Liana!

Liana zrozumiała, że scena ciągnęła się za długo. Poznała swą przewagę nad doktorem, osiągnęła swój cel, była zadowolona.

Rysy jej twarzy zmieniły się od razu. Uśmiechnęła się słodko, podała klęczącemu rękę, mówiąc sztucznie wzruszonym głosem:

— No, żal mi pana... Widzi pan, że nie jestem złą dziewczyną... Ale żeby to było ostatni raz... inaczej...

I pogroziła mu palcem.

Doktor spuścił głowę — upokorzony. Krew wrzała w nim z bezsilnej wściekłości. Był zwyciężony, rozbity przez tę kobietę, którą miał ochotę zdusić, zmiażdżyć pięściami.

Serce Liany zaś napełniała dzika radość, gdy ujrzała na dumnej twarzy Rumuna odbicie rozpaczy i przygnębienia.

— A więc, drogi doktorze — rzekła niedbale — ponieważ można z panem mówić rozsądnie — mogę liczyć na te czterdzieści tysięcy — nieprawdaż?

Vanesco otworzył usta, jak gdyby chciał protestować. Liana wytłumaczyła:

— No, tak, czterdzieści — pięć tysięcy doda mi pan na wydatki domowe. Ostatecznie, to mi się należy przecież.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wychowanie przyszłych rękodzielników.

(Do artykułu na str. 4).

Wychowanie młodzieży rzemieślniczej i rękodzielniczej stanowi jedną z najważniejszych spraw społecznych, której też w ostatnich czasach poświęcono wiele uwagi. Od tego bowiem, w jakim duchu kształcona będzie młodzież rękodzielnicza i jakie wyszkolenie fachowe i umysłowe jej się przyswoi, zależy w wielkiej mierze rozwój naszego rękodzieła w kraju.

Aby pracę ująć w pewne ramy i odpowiednio nią pokierować, powstają od kilku lat stowarzyszenia młodzieży rzemieślniczej i rękodzielniczej w całym kraju. Równorzędną akcyę prowadzi także Zakon ks. Salezyanów, który postawił sobie za cel kształcenie i wychowanie młodzieży rękodzielniczej.

Największe stowarzyszenia młodzieży istnieją we Lwowie i Krakowie. Lwowskie stowarzyszenie posiada nawet własny dom i internat dla młodzieży. Obecnie do dwóch tych większych związków przybył trzeci w Przemyślu, który pod opieką ks. Salezyanów rozwija się bardzo dobrze.

W dniu 28 kwietnia obchodziło stowarzyszenie uroczystość poświęcenia nowego sztandaru. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Pelczar przy współudziale licznych gości i przyjaciół z Przemyśla. Po poświęceniu odbył się uroczysty wieczór deklamacyjno-muzyczny. Chór terminatorów zyskał ogólne uznanie za wykonanie „Chóru pielgrzymów“ Wagnera i „Nadziei“ Rossiniego. Deklamacye wygłoszone ze spokojem, głębokiem odczuciem i siłą, świadczyły o postępie tej młodzieży i pod względem rozwoju umysłowego.



Przemyśl Krasińskiemu: Czoło pochodu w dniu uroczystości jubileuszowych ku czci Zygmunta Krasińskiego w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).



Przemyśl Krasińskiemu: Uroczystość w ul Ogrodowej w Przemyślu, nazwanej ulicą Zygmunta Krasińskiego. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

Także kółko gimnastyczne Towarzystwa wystąpiło po raz pierwszy do popisów i w trzech wolnych obrazach okazało dużo sprawności i karności „sokolej“.

Jest błoga nadzieja, że hasła, głoszone przez te towarzystwa, znajdą uznanie w całym kraju i że wkrótce nietylko w Przemyślu, Krakowie i Lwowie, ale we wszystkich miastach i miasteczkach naszego kraju, powstaną organizacye terminatorów. Byłby to pocieszający objaw budzącej się akcyi społecznej.

Nauka strzelania w szkołach.

Żyjemy w czasach militaryzmu. Każdy, choćby najmniej rycersko usposobiony, musi jednakże złożyć daninę Marsowi podczas służby wojskowej. Istnieje jednak tendencya, aby okres odbywania powinności wojskowej skrócić choćby do dwóch lat, a jak wiadomo, absolwenci szkół średnich służą w wojsku tylko 1 rok. Nie jest to okres czasu zbyt długi do należytego wyszkolenia się w coraz bardziej skomplikowanem rzemiośle wojennem. To też państwa starają się już w szkołach wychowywać młodzież na przyszłych wojaków, zaprowadzając naukę strzelania, która jednocześnie stanowi dla ślęczących nad książkami uczniów bardzo miłą i zdrową rozrywkę. I w Galicyi na podstawie porozumienia ministeryum oświaty z ministeryum wojny, uczniowie starszych klas odbywają systematyczną naukę strzelania pod kierunkiem oficerów. Przy nauce tej ma młodzież bardzo łatwą sposobność obeznania się z bronią palną, jej budową, bezpieczeństwem i niebezpieczeństwem, a spędzając kilka godzin, przeważnie w soboty po południu, zdala od miasta na świeżem powietrzu, w strzelnicach wojskowych, do jej dyspozycyi przez władze wojskowe oddanych, spędza czas na tych ćwiczeniach z wielkiem zadowoleniem.

W tych dniach zakończył się właśnie taki kurs strzelania w gimnazyum III. im. Sobieskiego w Krakowie. Po poznaniu najważniejszych części konstrukcyi karabinów, po nauce w celowaniu, przystąpiono odrazu do praktycznych ćwiczeń, t. j. strzelania ostrymi nabojami w strzelnicy wojskowej w Woli Justowskiej.

W sobotę ubiegłą, d. 11 maja odbyło się strzelanie konkursowe o nagrody, które wydało jak najlepsze wyniki. Przy dźwiękach muzyki gimnazyalnej, wobec licznego grona profesorskiego i gości, wręczył uczniom p. pułkownik 100 pułku piechoty za najcelniejsze strzały 12 nagród.



Nauka strzelania w szkołach: Uczestnicy kursu strzelania w III. gimnazyum im. Sobieskiego w Krakowie. W środku siedzi zastępca dyrektora III gimnazyum, prof. D. Czechowski, obok kierownicy kursu: prof. Wład Kłosowski, nadporucznik Hanak i porucznik J. Wildmann.

Kronika tygodniowa.

Matka przyroda obdarzyła mnie tak czułem sercem, iż nawet na widok wkraczającego w me progi sekwestratora wołam z radością:

— Gość w dom, Bóg w dom!

Mimo to jednak nie zawsze mi się udaje zadowolić Czytelników, a świeży przykład tego miałem właśnie onegdaj.

Spotkałem na ulicy jednego z lekarzy miejskich, dobrego mego znajomego, który począł mi robić wyrzuty, iż ani słowem nie wspomniałem dotąd o epidemii ospy, która gwałtownie stara się o prawo obywatelstwa w rozszerzonym Krakowie, o tytanicznych walkach, jakie z nią toczy fizykat miejski, no i że sam dotąd nie dałem się zaszczepić.

— Piszecie o Fezie, Trypolisie, Persyi i Portugalii, zapominacie o tem, co nas najbliżej dotyczy — zakończył czcigodny Eskulap swe wywody.

Wytłumaczyłem się, jak umiałem, spodziewam się, iż udało mi się go przekonać.

Ospy nie ruszałem dotąd z tego jedynie powodu, że nie chcę niepotrzebnie odstraszać turystów, którzy mają ochotę zwiedzić Kraków w okresie letnim i wiosennym, a przeczytawszy alarmujące wieści o szerzeniu się zarazy, mogliby w inną stronę skierować swe kroki, energię fizykatu uznaję i podziwiam, zaszczepić się zaś nie dałem nie z tego powodu, jakobym był może wrogiem szczepienia, jak ks. Piksa, ale dlatego, iż nie miałem dotąd czasu. Aby jednak dać piękny przykład stosowania się do przepisów, wydanych przez władzę, która, jak wiadomo, pochodzi od Boga, w najbliższym już czasie pospieszę wraz z całą moją rodziną, by poddać się ochronnemu szczepieniu.

W zamian za to — bo któż dziś robi cośkolwiek za darmo — poprosiłem pana fizyka, by był łaskaw kiedyś w skwarne południe, gdy nie będzie miał nic lepszego do roboty, przespacerować się w stronę Nowej Wsi, gdzie znajduje się redakcya „Nowości Illustrowanych“. Zobaczy tam coś, co niewątpliwie zakrwawi jego serce.

Wzdłuż drogi, wiodącej do Łobzowa, ciągną się po obu stronach głębokie rowy, nie mające żadnego odpływu, a stanowiące śmietniki i zlewy na wszelakiego rodzaju nieczystości. Żaden, nawet najlepiej uposażony zakład hygieniczny w Europie, nie posiada tak wspaniałych hodowli zarazków chorobotwórczych, jakie tu znajdzie, zielona, galaretowata ciecz, wypełniająca te, rowy, to nieprzebrany skarbiec dla doświadczeń bakteryologicznych.

Zupełnie to samo powiedzieć można o przecinającej drogę byłej młynówce, nad którą możnaby urządzić bardzo małym kosztem doskonałe łazienki do kąpieli błotnych.

W miarę odwilży poziom owej cieczy, którą żadną miarą wodą nazwać nie można, podnosi się nieco, w miarę zaś posuchy opada, na brzegach pozostają resztki, ulegające wyschnięciu, a dobroczynny wiatr roznosi zarodki różnych chorób po całej okolicy. Że dotąd nie grasuje tutaj cholera, dżuma albo tyfus, to zawdzięczyć należy tylko silnej konstytucyi miejscowej ludności, która nie jest przecież tak przywiązaną do tego rodzaju pamiątek z dawnych czasów, by się miała pogniewać, gdyby tak pan fizyk wpłynął na zarząd drogowy i zmusił go do zasypania tych zbiorników wszelakiego niechlujstwa.

W pierwszej połowie ulicy Nowowiejskiej zregulowano jako tako ś. p. płuczki, na co Rada miejska przeznaczyła swojego czasu siedmdziesiąt tysięcy koron, druga jej połowa oczekuje naprożno na swoją kolej.

Jak miłe zapachy rozchodzą się stąd, zwłaszcza przed porą słotną lub w czasie upałów, wie ten tylko, kto miał sposobność wąchać je własnym swym nosem, jak na przykład kronikarz, przechodzący tędy przynajmniej cztery razy dziennie.

Z tego właśnie powodu jestem szczęśliwym posiadaczem chronicznego kataru, na czem jednak wychodzę nieraz bardzo źle, gdyż nie mogę „przewąchać“ sytuacyi.

A co za skarby archeologiczne kryją się w tych błotnistych rowach! Za jakie dziesięć lat badacz obecnej kultury będzie miał prawdziwe żniwo! Z galaretki zielonej tu i ówdzie sterczą kawałki glinianych i blaszanych naczyń do wszelakiego użytku, stare pantofle, kapelusze, druty z parasoli, różne szczątki garderoby męskiej, damskiej i dziecięcej, strawione i niestrawione pokarmy, słowem wszystko, o czem można i nie można mówić...

Niechaj jednak zarząd drogowy i czyszczenia miasta nie powodują się żadnymi względami kulturalnymi, ale energicznie zabiorą się do dzieła, a choć zniszczą jedną z pamiątek minionych lat nowowiejskiego samorządu, zasłużą sobie na głęboką wdzięczność wszystkich tych, którzy tu mieszkają, lub choćby zmuszeni są tędy przechodzić.

Sądzę, że pan fizyk przyzna mi słuszność i zajmie się tą sprawą, a ja zato, czyniąc zadość jego żądaniu, wspominam o ospie i nawet dam się zaszczepić...

Dajmy jednak spokój hygienie i wogóle medycynie, wrażliwe niewiasty mogłyby ponieść szwank na zdrowiu, jak owa panienka, która zaziębiła się, czytając opis podróży do bieguna północnego.

A jest o czem pisać!

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że korepondent owego krakowskiego pisma codziennego, który ubolewał, wspominając o zbieraniu składek w dniu trzeciego maja, iż społeczeństwo nasze odnosi się zbyt obojętnie wobec tak szlachetnego celu — minął się z prawdą. Nawoływał, aby na przyszłość kwestujący zabrali się energiczniej do dzieła, a to chyba zbyteczne, zwłaszcza, że obliczenie wykazało, iż złożono na ołtarzu ofiarności publicznej o dwa tysiące pięćset koron więcej, niż w tym samym dniu rok temu.

Partya socyalno-demokratyczna obchodziła drugą część majowej uroczystości, tak zwany dzień kobiet. W uroczystem zebraniu i pochodzie wzięli jednak przeważnie udział tylko mężczyźni.

Wybierałem się na ten pochód, który zapowiadały ogromne czerwone plakaty, przedstawiające jakowąś niewiastę, o ile mi się zdaje, z miotłą w ręce, sądziłem jednak, że zanim się poczciwe sufrażystki należycie wygadają, będę mógł zjeść obiad i urządzić sobie bodaj półgodzinną drzemkę popołudniową. Niestety, zawiodłem się, zgromadzenie odbyło się dość prędko, a po niem demonstracyjny pochód skierował się pod pomnik Mickiewicza, który miał sposobność wysłuchać znowu kilku wysoce uświadamiających męsko-żeńskich przemówień.

Uchwalono jednogłośnie, iż dopiero wówczas będzie raj na ziemi, gdy kobieta otrzyma równe, bezpośrednie, tajne i powszechne prawo głosowania do gminy, sejmu i parlamentu, a to już fraszka, że nie będzie miał kto zająć się kuchnią, domem i dziećmi. Kobieta nowoczesna nie jest przecież stworzoną na niańkę i kucharkę, ale przeznaczoną do wyższych celów.

Zgadzam się z tem w zupełności i już od dzisiejszego dnia rozpoczynam studya nad sztuką kucharską, bym przypadkiem nie zmarł głodową śmiercią, gdy żona moja i córki będą cały dzień zajęte sprawami politycznemi i społecznemi.

Owa miotła (ktoś mi zwrócił uwagę, że to pochodnia...) w ręku allegorycznej postaci na afiszu ma wyobrażać, że kobieta dwudziestego stulecia posiada dość siły i energii, by wymieść średniowieczne przesądy i „nowy zaprowadzić ład“. Kobieta chce rządzić, a nie być rządzoną, chce być panią, nie niewolnicą.

Na jedno tylko zgodzić się nie chcą niewiasty w żaden sposób, mianowicie na wprowadzenie zasady pluralności, w myśl której tłuste, starsze i dzietne miałyby po dwa głosy, chude, młode i bezdzietne po jednym. Co do tuszy, to ostatecznie zgoda, co zaś do dwu dalszych punktów, to absolutnie nici z tego, co tam kogo obchodzi, czy która ma mniej lub więcej lat, lub czy posiada potomstwo. Tego rodzaju dyskrecya powinna być przewidzianą ustawami zasadniczemi.

W poniedziałek, to jest zaraz na drugi dzień po owej kobiecej niedzieli obradowała w Krakowie, zwołana przez Wydział krajowy, komisya w sprawie przyłączenia Podgórza do Wielkiego Krakowa. Niestety o wyniku obrad będę mógł napisać dopiero w następnej kronice, choć nie wątpię, że znów zacisną się węzły, mające połączyć oba miasta. Mamy już posiadłości z tej i z tamtej strony Wisły, prędzej czy później ogłosimy też i aneksyę Podgórza wraz z jego wapiennikami i kamieniołomami.

Tymczasem przedłożyli delegaci podgórscy listę, warunków, na podstawie których mogliby się zgodzić na przyłączenie. Jest ona długa jak litania do Wszystkich Świętych, a rozpada się na następujące działy: polityczne, administracyjne, skarbowe, gospodarcze i inwestycyjne, sanitarne, przemysłowo-handlowe i przejściowe. Są jeszcze i inne, i to najważniejsze, ale na nie zgodzono się już przedtem pofunie.

Według opinii kompetentnych, są one częściowo nie do przyjęcia, gdyż nakładają na Kraków ogromne ciężary, a równocześnie gwarantują Podgórzowi najzupełniejszą odrębność gospodarczą i polityczną. Prezydyum rady miejskiej w danym wypadku musiałoby się znów zwiększyć o jednego delegata.

Obrady toczyły się w sali starego teatru (ale nie za biletami wstępu). Zamykając je, zaznaczył przewodniczący Onyszkiewicz, że wskutek znacznego posunięcia się naprzód na wczorajszej konferencyi sprawy połączenia obu miast, spodziewać się należy że przy „obustronnych dobrych chęciach“, doczekamy się rychło jej urzeczywistnienia.

Będziemy więc mieć prawdziwy Wielki Kraków, ale jak się zdaje bez bułek centowych. Strejk piekarski i następstwo jego lokaut pracodawców podobno są już na ukończeniu, jedna strona spędza winę na drugą, a obie razem wiedzą o tem bardzo dobrze, że tak będzie, czy owak, odbije się to wszystko na kieszeni konsumentów.

Dzięki Bogu przynajmniej, że mamy spokój z bandytami! Z ciekawością czytamy wzmianki dziennikarskie o paryskich apaszach i oglądamy w „Edisonie“ oblężenie Bonnota, ciesząc się, że nasi domorośli apasze podmiejscy nie doszli jeszcze do tej perfekcyi, co ich paryscy koledzy. Nasz ludwinowski lub zakrzowiecki andrus używa co najwyżej „majchra“, rewolwerowi nie dowierza, Bonnot i towarzysze przedkładali natomiast browningi i mauzery.

Paryska publiczność przyszła jednak dzięki ich występom do przekonania, że przeciw apaszom trzeba pewnego rodzaju praw wyjątkowych. Wzywa więc policyę do energiczniejszego działania, gdyż inaczej nie wytępi się tej plagi.

A nie tak to dawne czasy, gdy Paryżanie stawali w czynnej obronie każdego aresztowanego osobnika, utrudniając przez to wykonywanie służby bezpieczeństwa i nie zdając sobie sprawy, że w ten sposób mimowolnie przyczyniają się do podsycenia tego niezdrowego objawu. Dziś miejsce dawnej bezkrytyczności zajęła rozwaga. Niestety, tymczasem apasze, zachęceni bezkarnością, tak się rozpanoszyli, że dużo czasu i wody upłynie, nim panu Lepine'owi uda się przytrzeć im troszkę rogów.

Niech to będzie nauczką i dla pewnego odłamu naszej publiczności, która doznaje pewnego rodzaju nerwowego podniecenia na widok pierwszego lepszego obdartusa, odprowadzanego przez żołnierza policyjnego „pod Telegraf“.

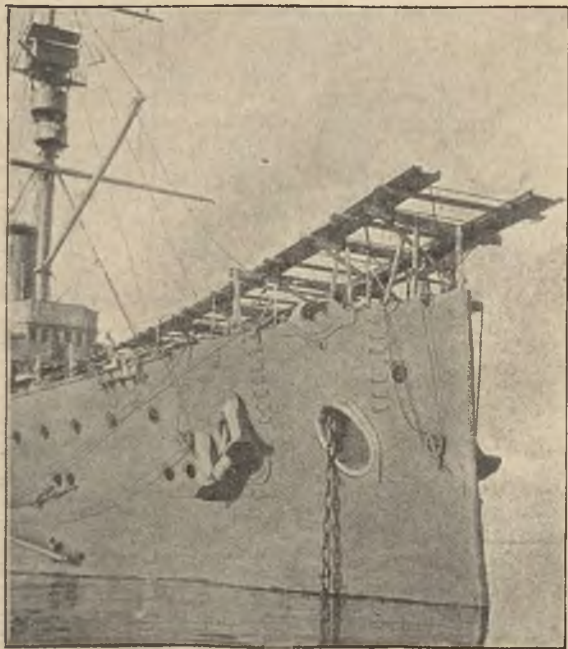
Jeszcze nie jesteśmy tak idealnem społeczeństwem, abyśmy się mogli obejść bez stróżów bezpieczeństwa publicznego, wiele indywiduów tylko widok półksiężyca hamuje w ich zbrodniczych zapędach.

Rzecz prosta, że i policya często zbyt energicznie zabiera się do dzieła, ale wytłumaczyć może ją przykre położenie, w jakiem się znajduje. Siedzi ona, jak słusznie jeden filozof zauważył, nie na jednym stołku, ale na dwu, ale oba są dziurawe i ciągle grozi jej niebezpieczeństwo, że wpadnie, jeśli nie tu, to tam... Zbytnia wyrozumiałość spotyka się z naganą władzy przełożonej, energiczniejsze wkroczenie ściąga na jej głowy gromy prasy i całego społeczeństwa... Rozchodzi się o to, by wynaleźć tę pośrednią drogę, któraby obie strony zadowoliła.

A gdzie szukać przyczyny, że się tej drogi najczęściej nie znajduje, choć się jest jej tak blisko? W okoliczności, że Kraków, Lwów i Przemyśl mają wojskową straż policyjną, powiedzmy, nie dorosłą do swego zadania, gdyż nie posiadającą odpowiedniego fachowego wyszkolenia.

Przemyśl Krasińskiemu.

Wśród miast polskich, które uczciły obchodami setną rocznicę zgonu Zygmunta Krasińskiego, w dniu 12 b. m. oddał hołd wielkiemu poecie Przemyśl. Obchód ku czci Krasińskiego odbył się tam bardzo uroczyście, i — co należy podnieść — przy bardzo licznym udziale publiczności... Uroczystości rozpoczęły się solennem nabożeństwem w katedrze, a około godz. 12 w południe uformował się olbrzymi pochód, który ruszył ulicami Katedralną, Fredry, Kościuszki na ul. Ogrodową, którą dla upamiętnienia setnej rocznicy zgonu wieszcza, zarząd miasta jednomyślnie powziętą uchwałą postanowił nazwać ul. Zygmunta Krasińskiego.



Aeroplany na okrętach: Angielski okręt wojenny „Hibernia" z pomostem do wzlotu aeroplanów.

W pochodzie wzięli udział przedstawiciele miasta i wszystkich miejscowych instytucyi oraz tłumy publiczności.

Przedpołudniowe uroczystości zakończyło przemówienie przedstawiciela miasta i odsłonięcie tablicy pamiątkowej, a wieczorem odbyła się w sali „Sokoła" uroczysta akademia ku czci wieszcza, na którą złożyły się przemówienia, deklamacye oraz produkcye chóru i orkiestry.

Uroczystości ku czci Zygmunta Krasińskiego w Przemyślu miały przebieg bardzo podniosły i pozostawiły wśród uczestników głębokie wrażenie.

Illustracye nasze przedstawiają dwa momenty z uroczystego pochodu.



Nauka strzelania w szkołach: Oddział „strzelców" VII i VIII klasy III gimnazyum w Krakowie

Praca nad uprzemysłowieniem Galicyi.

Nie po raz pierwszy na łamach naszych wypada nam zdać sprawę z ruchliwej działalności, jaką w Galicyi rozwija Liga Pomocy przemysłowej. Ująwszy w swe ręce staranie o podniesienie przemysłu w kraju, Liga przy pomocy filii swoich budzi wszędzie zainteresowanie w tym kierunku, dopomagając czynnie do powstawania nowych gałęzi przemysłu.

W ubiegłym miesiącu oddział Ligi P. P. w Nisku, dzięki pomocy starościny p. K. Dolnickiej, urządził kurs robót pończoszniczo-trykotowych, który zakończony został wspaniałym wiecem przemysłowym.

W przepełnionej inteligencyą, mieszczanami i ludem okolicznym sali toczyły się obrady cały dzień. Po słowie wstępnem, wygłoszonem przez p. Aleksandra Cwiertnię, wygłosił referat radca St. Till i przedstawił w nim rozwój przemysłu w Polsce, jakteż w Galicyi, oraz w jaki sposób rząd i kraj spieszy z pomocą instytucyom przemysłowym. Pan Wald delegat L. P. P. zdał sprawę z dotychczasowej działalności Ligi, oraz przedstawił rozwój przemysłu kobiecego. Obrady przedpołudniowe zakończył referat p. Wojczyńskiego z Krakowa.

Następnie nauczycielka kursu rozdała uczennicom kursu świadectwa. Po południu p. Maryan Szczerbowski wygłosił referat „O uprawie łąk", a p. Kulpiński „o ogólnych kwestyach rolniczych".

Zaznaczyć wypada, że oddział Ligi w Nisku mimo bardzo szczupłych zasobów pieniężnych, pracuje inintenzywnie, dzięki niezmordowanej pracy prezesa p. Aleksandra Cwiertni, jakoteż dzięki poparciu tak



Praca nad uprzemysłowieniem Galicyi: Uczestnicy wiecu przemysłowego w Nisku. (Fot. H. Probstein, Jarosław).

władz rządowych, jak autonomicznych. Teraz właśnie zamierza otworzyć spółkę wyrobów pończoszniczo-trykotowych, oraz przeprowadzić kurs kroju i haftu.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników wiecu.

---

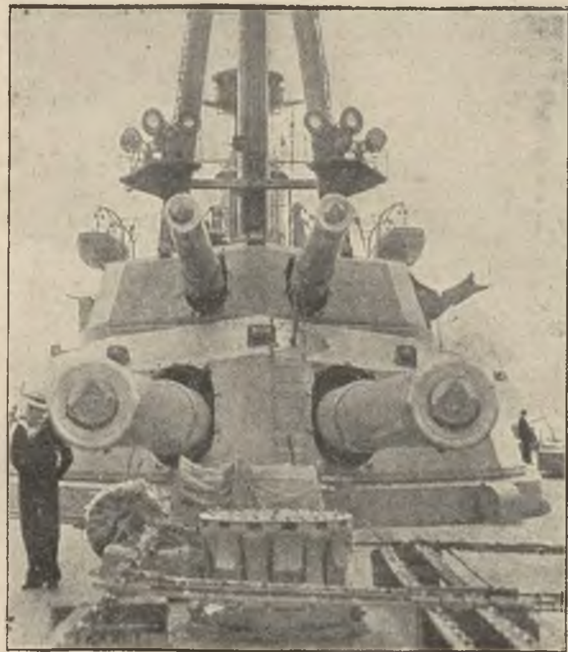
plany, których budowa jest lekka i umożliwiająca szybki i łatwy ich transport, zyskują coraz to nowe pola zastosowania, a w przyszłości zapanują zapewne jako środek komunikacyjny, powszechnie używany.

Niedawno pomieściliśmy illustracye przedstawiające t. zw. hydro aeroplany, które mogą opadać na wej także na pełnem morzu posiada bardzo doniosłe znaczenie. To też w eskadrze angielskiej urządzono już szereg statków wojennych, które otrzymały specyalnie zbudowane pomosty, umożliwiające wzlot aeroplanu wprost za statku.

Próby przedsięwzięte podczas ostatnich manewrów wydały doskonałe rezultaty. Do wzlotu używano zarówno aeroplanów, jak i hydro aeroplanów.



Z wojny włosko-tureckiej: Po odpartym szturmie na pozycyę włoską w Benghazi. (Do artykułu na str. 3).



Aeroplany na okrętach: Działa na angielskim okręcie-hangarze.

Aeroplany na okrętach.

Żegluga powietrzna z chwilą, gdy na swe usługi zdobyła aparaty o małej objętości i małym ciężarze, zrobiła olbrzymi krok naprzód. Dawniejsze balony, napełniane gazem, były zbyt skomplikowane, aby mogły znaleźć szersze zastosowanie. Obecnie aero wodę i z niej wzlatywać. Dzisiaj przynosimy illustracye, przedstawiające nowe w tym kierunku zdobycze. Podczas ostatnich ćwiczeń eskadry angielskiej po raz pierwszy na wielką skalę próbowano dokonywać wzlotów nie z ziemi, ale z okrętów, specyalnie na ten cel urządzonych. Dla floty wojennej możność używania służby wywiadowczej aeroplano-

W najbliższej więc przyszłości, możemy się spodziewać nowego zupełnie sposobu prowadzenia bitew morskich. Obok armat i torped, do boju ruszą aeroplany, uzbrojone w bomby do rzucania, a statki wojenne bronić się będą musiały nie tylko przed atakami na wodzie i pod wodą, ale także z powietrza.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 18.

Łamigłówka:

Jan
Ewa
nil
era
tak
iwo
jar
Ira
kot
ton
ara
wól
ach
kat
oko

Zadanie do przestawienia: Kto rano wstaje, temu się cały dzień chce spać.

Bilety wizytowe: Zakrystjan. Prezydent miasta. Kantorzysta. Manipulant.

Łamigłówka literacka:

Anima lachrymans.
Miecz i łokieć.
Izrael na puszczy.
Cola Rienzi.
Irena.
Snopek.
Emeryt.
Drugie pokolenie.
Manfred
Ugodowcy.
Nad skalnem Podhalu.
Dziewica jeziora.

Szarada: Baleary.

Zadanie konikowe:

Kraina biała, pusta i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta
Czyż na niej pisać będzie palec boski,
Że trofeami świata są ofiary
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkości są knuty?...

Figielek: Im kot starszy, tem ogon twardszy.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: A. Siatka Kraków, J. Wiewiórowski Krosno, L. Samlicki Wilno, J. Beck Opawa, K. Różycki Lwów, H. Lisowski Kołomyja, K. Balicki Tarnopol, M. Planecka Kraków, J. Roland Prądnik Czerwony, S Krzyżanowski Podgórze, S. Karczmarski Poddębie. H. Piątek Podwołoczyska, J Rosenbaum Rzeszów, K Malinowska Lwów, S. Sokołowski Rzeszów, E Dembiński Jasło, J. Błachowski Szczucin, M. Antosz Sanok, E Stępień Jasło, K. Lasocki Lwów, D. Sedyńska Zakopane, K. Radoszewski Tarnobrzeg. T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, L Berezowski Nowy Sącz, S Fijałkowski Jasło, M. Lipiński Wiedeń. J. Jakubowska Kraków, W. Potocka Kraków, J. Wilczkiewicz Stanisławów, J. Popiel Mińsk, H. Kamiński Petersburg, H. Wincencik Kraków, K. Kadulski Oświęcim, H Schwarz Warszawa, K. Link Lwów, M. Więckowski Warszawa, J Gruszczyńska Kraków, H. Kalinowski Lwów, S. Stawarski Poznań, M. Krawecki Radom, J. Kamocka Kalisz, M Trepka Sandomierz, S. Bukowski Kijów, H Maciejowska Winnica. E. Gruber Kraków, E. Niestenberger Kraków, S. Karwowski Pilzno, K. Zegartowska Bogucice, Z. Mazaraki Radom, J. Trojacki Wiedeń K. Armatys Ulanów, J. Czarkowski Skierniewice, J. Strojek Tarnopol, I. Brzostowski Podgórze, S Kowalówka Kraków, J. Wójtowicz Rzeszów, R. Sperling Wiedeń. M. Kruszelnicka Janów, H. Kapalska Lwów, M. Cichocka Zabno, J. Bałuk Kołomyja, S. Reich Łódź, Z. Dubiel Krosno, J. Jakoda Cieszyn. L. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Krysakowski Częstochowa, J. Piękoś Sanok, A. Biliński Lwów, H Mizerska Stanisławów, W. Kwaśniewski Lwów, R Świrski Piotrków, F. Horcdyski Warszawa, T. Kinalski Tarnów, A. Ostrowski Sandomierz, L Bandrowski Częstochowa, K. Mann Bochnia, C. Warg Tarnobrzeg, H. Obst Łódź, A. Wojciechowski Kraków, D Engelberg Rzeszów, M. Scholz Kraków, B. Singer Drohobycz, W. Borkowski Kraków, H. Linderska Zakopane, J. Czernecki Kraków, M. Zawadzki Tarnów, J. Topolnicki Kamieniec, W. Pick Warszawa, R. Majewski Lublin, G. Ossowski Pilzno, J. Jaglarz Rzeszów, A Lichańska Radziwiłłów, S. Niżyński Lwów, A Gralewski Kraków, A. Trzeciak Sanok, S. Baziak Stanisławów, H. Biesiadecka Kraków, K. Gliński Kołomyja, S. Bobrowski Warszawa, A. Dużak Kraków, S. Misińska Lwów, T. Nowacki Przemyśl, S Kozłowski Piotrków, J. Janik Drohobycz, F. Blätterfeind Jaworów, S. Lindenbaum Czerniowce, M. Łapiński Warszawa, T. Chrzanowski Suwałki, M. Toporowski Lwów, P. Madejski Praga, T. Leszczyński Wadowice, E. Mianowska Lwów, R. Łysakowski Sichów, H. Lasocińska Lublin, R. Zięba Sandomierz, S. Wojakowski Petersburg, H Broda Lwów, A. Barnat Złoczów, R Dębicki Lwów, L. Zapałowicz Wilno, M. Orlińska Lwów, L. Aleksandrowicz Płock, T. Kozarska Warszawa, R Gadomski Zakopane, M. Sadowska Poronin. S. Ryglicki Poznań, J Zachara Mielec, R. Wyka Sambor, J. Przybysławski Żabno, S Mróz Lwów, R Zięba Sandomierz, R. Kopystyński Jasło, G. Garlicki Lwów, B. Gawlik Jabłonów, J. Zaleski Czerniowce, M. Klappholz Rzeszów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **B. Gawlik, Jabłonów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Konkursa hippiczne i wielki wyścig myśliwski oraz skok na wysokość w Krakowie. W dniu 4 maja b. r. zgłoszono do popisów w jeździe konnej 13, do popisów w skokach konnych przez przeszkody 41, do Jeu de Barre 3, do wielkiego wyścigu myśliwskiego 4 oraz do skoku na wysokość 1 konia. Z dość licznych zgłoszeń wnosić należy, że konkursa będą interesujące, albowiem w każdym rodzaju konkursu prawdopodobnie po kilka a nawet po kilkanaście koni udział weźmie.

Szczególnie interesująco zapowiada się wielki wyścig myśliwski o mecie 4000 metrów, wyposażony pieniężnemi oraz trzema nagrodami honorowemi, z których jedną Jego Ces. i Król. Wysokość Arcyksiążę Ferdynand Karol, drugą 12 pułk dragonów, zaś trzecią Ekscel. Zdzisław Hr. Tarnowski dla zwycięzcy, drugiego oraz trzeciego jeźdźca ofiarowali

Do konkursów hippicznych ofiarowali nadto nagrody artystycznej wartości: Jego apostolska Mość Cesarz. Ich Ces. i król. Wysokości: Arcyksiążę Franciszek Ferdynand Arcyksiążę Karol Franciszek Józef, Arcyksiążę Fryderyk i Arcyksiążę Rainer, następnie Ich Ekscelencye: Komendant I Korpusu w Krakowie Böhm Ermolli, polny marszałek porucznik hr. Huyn. dalej Panowie: Stanisław hr. Siemieński-Lewicki Aleksander hr. Wodzicki, Kazimierz br de Vaux i Jan br Götz Okocimski, a wreszcie: 1, 2 i 3 pułk ułanów oraz 10 i 12 pułk dragonów.

Bilety wstępu nabywać można w kancelaryi wyścigów konnych ul. Wolska L. 40. (parter).

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu rozpisuje niniejszem konkurs na napisanie dwóch powieści, mianowicie powieści dla dorosłych i powieści dla młodzieży.

Do konkursu dopuszcza się wszystkie zabory.

Pod względem treści nie czyni się żadnych ograniczeń.

Pierwszeństwo jednakże mieć będzie powieść osnuta na tle swojskiem. Tendencya powinna być w każdym razie szlachetna i estetyczna.

Z konkursu wyklucza się zupełnie a) powieści niezgodne z zasadami katolicyzmu i b) powieści mogące wywołać konflikt z kodeksem karnym.

Wyznacza się po trzy nagrody: mianowicie marek 500, 300 i 150.

Do konkursu dopuszcza się tylko prace oryginalne i nigdzie dotąd nie drukowane.

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha zastrzega sobie prawo zakupu nagrodzonych utworów.

Objętość powieści nie powinna przekraczać 10 arkuszy druku.

Prace nadesłane powinny być zaopatrzone w godło a w drugiej kopercie z tem samem godłem nazwisko i dokładny adres autora.

Skład sędziów zostanie ogłoszony później.

Rękopisy uprasza się przesyłać aż do 1 listopada pod adresem:

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

---

10 numer czasopisma **„Wiedza i Postęp"** z dnia 1 maja zawiera następującą treść: St Leonhard, Stosunek Goethego do Polski; K. Patsch z Sarajewa, Bośnia i Hercegowina w czasach rzymskich; J. Stach. Niewolnictwo w społeczeństwie mrówczem Rozmaitości. E. Zegadłowicz, Zdobycze światła w malarstwie Pytania i odpowiedzi z zakresu obserwacyi przyrody. — Na uwagę zasługuje artykuł wymieniony na pierwszem miejscu, oparty na badaniach źródłowych a przedstawiający w zupełnie nowem świetle stosunek wielkiego poety do nas. Bardzo miłe wrażenie robi praca p. Patscha, dyrektora zakładu dla badań naukowych na Bałkanie, przedstawiająca postępy kultury rzymskiej w tym kraju, dziś znowu podnoszącym się, a przez wieki zaniedbanym Barwnym i lekkim stylem odznacza się praca p. Stacha o mrówkach, zaś przedmiot już sam przez się może zawsze liczyć na zainteresowanie czytelników. Z dziedziny estetyki wychowawczej jest wzięta praca p. Zegadłowicza, która podobnie jak prace z zakresu sztuki, umieszczone w poprzednich numerach, wskazuje, jak należy patrzeć na dzieła sztuki. Szczególnie obficie wypadł tym razem dział rozmaitości.

W spisie numeru następnego, podanym na końcu, znajdujemy artykuły bardzo interesujące, n. p. o kanałach spławnych, o życiu na pustyni, o klimacie w epokach geologicznych i omówienie nowego dzieła Nansena, traktującego o odkryciach na północy; ten artykuł będzie także illustrowany. Wogóle zaznaczyć trzeba, że liczba illustracyi zwiększa się z każdym następnym numerem. Jak widzimy z karty tytułowej, Rada Szkolna we Lwowie czasopismo to poleciła jak najgoręcej do abonowania dla bibliotek nauczycielskich, jakoteż do bibliotek i czytelń uczniowskich.

Ze świata kobiecego.

Na lato!

Co roku wiosenne miesiące przynoszą w dziedzinie mody szereg nowych pomysłów i fantazyi, które mają następnie na dawać ton modom całorocznym. Pomysły te powstają w wielkich centrach handlowych, jak Paryż, Wiedeń, Berlin lub Londyn, nie zawsze jednak zyskują sobie prawo obywatelstwa. Tak stało się przeszłego roku z *jupe culotte*, a obecnie z krynolinami, które pojawiły się w Paryżu.

Z końcem kwietnia zwykle moda się ostatecznie ustala, znikają fantastyczne nieraz jej twory, a natomiast to, co praktyczne lub też ładne, pozostaje.



Kapelusz *Bergere* pokryty koronką ubrany tiulem z róż.

Fantazyjny rembradt z czarnej tagali z rajerem.



Suknia letnia z jedwabiu w paski z żakiecikiem bez rękawów z szarego fularu jedwabnego.



Suknia letnia z niebieskiej i ciemno-różowej tafty *changean* ubrana koronkami (model paryski).



Suknia popołudniowa z jasnoróżowego jedwabiu, ubrana koronkami.

I tego roku walka wiosenna o rodzaj mód na lato przyniosła zwycięstwo taftom i drobnym plisowaniom. Fasony sukien nie uległy zbyt wielkim zasadniczym zmianom. Nowomodny krój *panier* okazał się nie właściwy, bo pogrubiający figurę, również podpinanie i drapowanie tiunik, jakie w Paryżu na wiosnę się pojawiło, zostało z tego samego powodu zarzucone.

Rewolucya w dziedzinie mody dotyczy nie fasonów, ale barw. Suknie w jednym kolorze zostały usunięte na plan drugi, natomiast na lato zyskują prawo obywatelstwa kolory mieszane. Najnowsza w tym kierunku zdobycz mody zwie się *voile beaucoup renforcé* i stanowi zestawienie różnych kolorów. Widzieliśmy na tle cytrynowo żółtem biały piękny deseń ornamentowy, na kolorze *orange* deseń niebieski, *vieux rose* w zestawieniu z kolorem zielonym. Wiele dowcipu użyto na wynalezienie nowych deseni dla materyałów. Fulary i jedwabie liberty pokrywa się zamiast deseniem z kropek, deseniem z malutkich różyczek. Piękne paseczki na białym jedwabiu przedstawiają się zbliska jako śliczne girlandy fiołków. Tacyty, bratki, różyczki, w liniach, punktach lub kołach stanowią zamiast dotychczas używanych punktów i kresek ozdobę wszelkiego rodzaju krep, tafty i t. p.

W noszeniu tafta okazała się mniej praktyczną, lepiej nosi się jedwab, może cokolwiek droższy w cenie, ale znacznie trwalszy.

Z dawnej mody wróciły w tym roku wolany przy spódnicach. Zwykle jest ich kilka, 2–3, często marszczone, a na brzegu ubrane wąskimi pliskami lub riuszkami.

W illustracyi naszej dajemy model paryski sukni letniej, który obecnie cieszy się wielkiem powodzeniem. Spódnica ma nowomodny krój fałdowy a ubrana jest wąskimi riuszkami. Tunika sukni z boku jest ukośnie ścięta i na lewym boku zachodzi się cokolwiek. I ona także ubrana jest riuszką. Całość zaś zrobiona jest z tafty *changeant*.

Zwrócić należy na jedną rzecz baczną uwagę. Silne kolory i ich zestawienia, jakie w letnim sezonie dają możność do bardzo barwnego ubierania się, mogą dla pań stanowić poważne niebezpieczeństwo. Zestawione bowiem w sposób niewłaściwy mogą toaletę zamiast elegancką, uczynić krzyczącą i nieharmonijną. To też na harmonię barw należy bardzo baczną zwrócić uwagę.

Jako przykład tego, czego robić nie można, przytoczę rzecz, którą obserwowałam w Krakowie na plantach. Widziałam elegancką panią która ubrała się w czarne buciki, brązowe pończochy, granatową spodniczkę, czerwoną bluzkę jedwabną i kapelusz słomkowy z wstążką jasno zieloną. Całość robiła wrażenie papugi, mimo, iż wszystkie kolory były „modne“ i bardzo dobrej jakości. Otóż w stroju wszystko musi ze sobą się godzić... *W.*

Piłki nożne

LAWN-TENNIS

Rakiety, prasy do tychże.
Piłki, siatki i wszelkie przybory sportowe.

Wrotki
ameryk. łyżwy na kółkach.

APARATY GIMNASTYCZNE
angielskie, systemu Autogymnast Whitely, Sandow's i inne polecone przez największe powagi lekarskie do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała.

PRZYBORY RYBOŁOWCZE
w największym wyborze.

Najlepsze FARBY OLEJNE
Lakiery, emaile, glazury bursat. Masa francuska, Cirine i wosk
Środki do czyszczenia metali.
Nowość! „PERRUGINOL" Guma szmirglowa
na rączkach do czyszczenia metali — praktyczna Nowość!

polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

FARBY DO PISANEK I POTRAW
Kompozycye do sporządzania likierów. Galaretki drożdżowe.
Artykuły piwniczne: pipy, korki, kapsle, węże gumowe.
Nowość! Hanaka pat. maszyna froterująca i woskująca równocześnie, sztuka K 24·—

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i KREMY
z najsłynniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.
Najświeższe nowości zawsze na składzie.
ŚMIGUSY w różnych kształtach. Grazya Matuli do wąsów.
Woda kolońska i perfumy na wagę.
Artykuły toaletowe i kosmetyczne
ogłaszane w „Tygodniku" i „Swiecie" warszawskim zawsze na składzie.
MYDŁA
o silnych zapachach 1 kg. Kor. 1·80.
Kwiatowe w karton. 6 szt. Kor. 1·—.
Środki do barwienia i konserwowania włosów.

Orzegorisz... [illegible]

ŚCIBOROWSKI.K

Kraków, Floryańska 13
poleca
NA SEZON WIOSENNY i LETNI

Płaszcze angielskie,

kostyumy, bluzki jedwabne, wełniane i etaminowe, **szlafroki, sukienki** batystowe i etamin., **szale, rękawiczki, pończochy** i t. d.

Automatycze aparaty fotograficzne

Birnbaum

z którymi każdy laik obchodzić się może, sporządzające fotografie w ciągu jednej minuty od Kor. 13·—. Kompletne aparaty fotograficzne (z drzewa, nie papy) z płytami, papierem, chemikaliami i szkołą K 1·60, 2·20, 3·20, 4·50, 6·20, 9·70 i wyżej (porto osobno). Za dobre obrazy gwarantuje się! Aparaty dla zdjęć miniaturowych, podwójne anastygmaty, aparaty zbytkowne, kupna okazyjne. Automaty fotograficzne z wrzucaniem pieniędzy dla restauratorów etc.

Nadzwyczajne nowości fotograficzne! Cenniki darmo!
Elfr. Birnbaum, skład przyborów fotogr. **Hirschberg 104** (Czechy).

ŻADNA LEGUMINA

żadna babka ani też ciastka nie powinny być przyrządzane bez domieszki proszku Dra Oetker'a, który nadaje tymże piękny wygląd, ułatwia ich trawienie, czyni większemi i pulchniejszemi. Jeżeli leguminy zostają zrobione z przymieszką proszku Dra Oetker'a należy im, szczególnie dla dzieci, dać pierwszeństwo nad potrawami mięsnemi i złożonemi, gdyż zawierają mleko, mąkę, tłuszcz, jaja, cukier, a więc składniki niezbędne dla organizmu ludzkiego w smacznej i co szczególnie dla dzieci jest ważnem w lekkiej do trawienia postaci. Niechaj więc pani robi dla swoich dzieci wiele legumin z 2

Dra OETKER'A
Proszkiem do pieczenia à 12 hal.

który wszędzie wraz z receptami, które w milionowych wypadkach okazały się nadzwyczajnemi, jest do nabycia
Należy żądać tylko prawdziwych fabrykatów Dra Oetker'a.

MAGAZYN Z OBUWIEM
Feliksa Łodzińskiego

2 Kraków, Szewska 2

poleca w najlepszym wyborze obuwia męskie, damskie i dziecinne.

Ceny przystępne!

Julian Dąbrowski we Lwowie
ul. Akademicka 3, vis à vis Hotelu George'a
od wielu lat zaszczytnie znany jedyny w Galicyi
Magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski
połączony z dwoma pracowniami.
Kupuje: **Brylanty, perły, złoto, srebro** etc. **również przyjmuje stare kosztowności w zamian za nowe.**
Wszelkie zamówienia z prowincyi uskutecznia się jak najrychlej.
Wielki wybór pierścionków zaręczynowych, szpilek i pierścionków bukietowych.

ZNAKOMITE
instrumenty muzyczne
w najdokładniejszem wykonaniu i najlepszej jakości dostarcza
c. k. dost. dworu
HANNS KONRAD
dom wysyłkowy instrumentów muzycznych
Brüx Nr. 2956 Czechy
Skrzypce po K 4·80, harmonie K 4·40, cytry K 3·50, harmonijki ustne 80 hal., okaryny 70 hal., flety K 1·70, akordeony K 2·50 w najbogatszym wyborze.
Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie każdemu **darmo i opłatnie.**

SUKNA i modne materyały damskie i męskie poleca **dom eksportowy Prokop Skorkovsky i syn w Humpolcu, Czechy.** Próbki na żądanie **franko.** Ceny bardzo umiarkowane. **ZEFIRY**

Z powodu naśladownictw należy uważać na nazwisko **Róża Schaffer.**

Piękność jest bogactwem,
Piękność jest potęgą.

Zdobyć ten największy skarb udało się dotąd jedynie tylko wynalezionym i przez używanym **środkom upiększającym** **p. Różę Schaffer**

Puder ravissante c. k. patent. i uprz. jest niezbędnym każdej damie, czyni cerę olśniewająco białą, pod wspaniałą jego powłoką giną ślady ospy i znamiona, wygładza zmarszczki, ściąga pory i czyni każdą twarz kobiecą olśniewająco młodą. Jestto jedyny puder, po którego użyciu można się myć a działanie jego nie znika. Cena kartonu Kor. 5·— i 3·—.

Krem ravissante odmładza o dziesiątki lat i powinien być przez każdą kobietę używanym. Cena Kor. 3·—.

Woda rawissante zapobiega wiotczeniu biustu, wzmacnia muskuły twarzy i jest najznakomitszą, pewnymi skutkami uwieńczoną wodą toaletową. Cena flaszki Kor. 5·—.

Rhodopis udziela każdej bladej twarzy ciągłego rumieńca. Flakon Kor. 3·—.

Perły królewskie Kor. 2·— i Krem rosin Kor. 3·—
nadają rękom gładkość marmuru i olśniewającą białość.

Mydło ravissante, najlepsze mydło świata o niezwykłem działaniu Kor. 2·40 i 1·60 **Mydło pachnące** do konserwacyi skóry, działa czarująco na otoczenie, za szt. 70 h, karton 3 szt. K 2·—

Konoor nadaje siwiejącym włosom barwę młodości (blond. bronzową, kasztanowatą, czarną) mały karton Kor. 3·—, duży K 10·—
Kernol udziela wspaniałego blasku Kor. 5·—, Nieprzyjaciel włosów usuwa pewnie i natychmiast przykre włosy K 3·—

Środek na wzmocnienie włosów zapobiega wypadaniu i siwiznie, łyse miejsca porastają Kor. 3·—.

Opaska na brodę dla zapobiegnięcia tworzeniu się zniekształcającego podbródka Kor. 4·— **Opaska na czoło,** dla osiągnięcia marmurowo-gładkiego czoła bez zmarszczek Kor. 3·—.

Róży Schaffer „Ulubione fiołki" wspaniały zapach leśnych fiołków Kor. 6·— i Kor. 4·—.
„Ulubiona woda kolońska" o niezwykłem działaniu od Kor. 2·— wzwyż.

Róża Schaffer Członek honorowy Instytutu fizyczno-chemicznego w Palermo, dama honorowa orderu św. Piotra, ozdobiona krzyżem honorowym, król. serbska dostawczyni dworu. **Oddział wysyłkowy:**
Wiedeń I., Kohlmarkt 6 **Wiedeń XIX/2.**

Przy zamówieniach uprasza się o poprzednie nadesłan. należytości, przy zaliczkach o odpowiedni zadatek.

BLUZKI i HALKI

od skromnych do najwytworniejszych.

Fabryczny skład Płócien, Bielizny damskiej, Bielizny pościelowej, stołowej oraz

kompletnych wypraw ślubnych

Torebki, Paski, Żaboty, Kołnierze, Krawaty, Pończochy, Rękawiczki glace, duńskie, jedwabne i niciane, Szale gazowe i koronkowe, Woalki, Wstążki, Koronki, Kwiaty, Pióra strusie, Biżuterye i t. p. **poleca w wielkim wyborze**

Karol Jarosz przedtem **Zimler i Spółka**
Kraków, Rynek 41, Linia A-B. Telefon 2329

Magazyn Bielizny Franciszka Martina

w Krakowie, Rynek gł. L. 6 (szara kamienica).

Poleca **pończochy, skarpetki** wełniane, bawełniane, „fil de conce" i jedwabne. Wielki wybór **krawatów** dla Pań i Panów. **Boa** z piór, **szale** jedwabne, gazowe i wełniane. **Halki** w rozmaitych jakościach i kolorach, **reformy** dla Pań oraz **kompletne wyprawy ślubne.**
Towar doborowy! Ceny niskie!
(W niedziele i święta sklep zamknięty).

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

5

Wówczas cofnęła się w głąb pokoju, owinęła się w ciemny szal i niewidoczna dla oczu śledzących ją ajentów, czekała cierpliwie na wyjęcie listów ze skrzynki. Urzędnik pocztowy zjawił się około piątej i w tej chwili podszedł doń jakiś człowiek, wychodząc z za rogu i po chwili rozmowy, oddalili się razem.

— Aha! Więc to jest Johnson! — szepnęła z uśmiechem młoda kobieta. — Mr. Grimm musi się cieszyć, że mnie tak doskonale pilnuje!

Usiadła znowu przy biurku, odrzuciwszy ciemny szal i Hastings i Blair mogli ją widzieć ze swych kryjówek. Po chwili zobaczyli jak wstała i poczęła przypatrywać się automobilowi, który wyjechał z za rogu ulicy. Automobil ten zatrzymał się przed ambasadą i siedzący w nim Mr. Cadewallader, podsekretarz angielskiego posła, ukłonił się Miss Thorne. Odpowiedziawszy na ukłon z uśmiechem, młoda kobieta cofnęła się w głąb pokoju. Mr. Cadewallader podszedł do drzwi, pomówił z odźwiernym, poczem powrócił do automobilu.

Hastings i Blair wpatrywali się pilnie w drzwi i okno. Po chwili w oknie tem ukazała się zawoalowana i okryta obszernym płaszczem postać i kiwnęła ręką panu Cadewallader, który skłonił się powtórnie.

Ta sama zawoalowana osoba w niespełna minutę wyszła z ambasady, uścisnęła dłoń pana Cadewallader i wsiadła do automobilu. Wóz natychmiast ruszył. Jednocześnie drzwi frontowe domów, w których ukrywali się Hastings i Blair, otworzyły się i obaj wychylili głowy. Gdy automobil przejeżdżał koło kryjówki Hastingsa, ten cofnął się, natomiast Blair biegł w tę stronę i połączywszy się z towarzyszem, zamienił z nim kilka słów. Poczem obaj pobiegli za automobilem.

Około godziny dziesiątej wieczorem tego samego dnia Hastings zdawał raport Mr. Campbellowi w jego mieszkaniu:

— Śledziliśmy Miss Thorne, pędząc za nią w wynajętym automobilu: przejechała przez Aleksandryę starym gościńcem Baltimorskim do miasta Baltimoore. Było już ciemno, gdy wjeżdżaliśmy do Aleksandryi. Pędziliśmy tuż za tamtym automobilem, nie zapalając świateł. Przed wjazdem do Baltimoore musieliśmy zapalić latarnie, gdyż inaczej zatrzymanoby nas. Przejechaliśmy te czterdzieści mil w niespełna dwie godziny. W mieście tamten automobil zwolnił biegu, a skręciwszy w North Charles Street jechał tak powoli, jakgdyby siedzący w nim szukali jakiegoś numeru. Wkońcu zatrzymał się i Miss Thorne weszła do domu. Zabawiła tam z górą pół godziny. Mr. Cadewallader czekał na nią w automobilu. Podczas jej nieobecności robiłem badania i dowiedziałem się, że dom zamieszkany jest przez niejakiego Mr. Thomas Q. Griswold. Nic o nim nie wiem więcej, może Blair dowie się czego. Teraz przychodzimy do najciekawszego punktu. Oto, gdy Miss Thorne wyszła z tego domu, okazało się, iż nie była to Miss Thorne, lecz Senorita Rodriguez, córka wenezuelskiego ambasadora. Miała na sobie ten sam płaszcz, w którym przyjechała Miss Thorne, lecz woal był podniesiony. Gdyby twarz miała zasłoniętą, każdy wziąłby ją za tę kobietę, która przybyła w automobilu. Senorita i Mr. Cadewallader już są z powrotem w Waszyngtonie, albo dojeżdżają doń. Blair pozostał w Baltimoore i oczekuje na rozkazy. Oto wszystko. Ja zdążyłem na pociąg na Charles Street Station i powróciłem nim. Johnson, jak pan wie...

— Tak, widziałem się z Johnsonem — przerwał Campbell. — Czy jesteś pan pewny tego, że kobieta, wsiadająca w Waszyngtonie do automobilu Mr. Cadewalladera, była Miss Thorne?

— Absolutnie! — odparł bez wahania Hastings.— Widziałem ją w okryciu w jej własnym pokoju, a potem jak wsiadała do automobilu.

— A więc to już wszystko — rzekł szef — dobranoc!

Z godzinę lub więcej siedział jeszcze w swym wygodnym fotelu, zamyślony głęboko...

. . . .

Na drugi dzień rano Senor Rodriguez, ambasador wenezuelski, doniósł dyrekcyi tajnej policyi o zniknięciu pięćdziesięciu tysięcy dolarów w złocie z kasy, znajdującej się w jego prywatnem mieszkaniu w ambasadzie.

ROZDZIAŁ IX.

Pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Mr. Campbell mówił:

— Przed kilku miesiącami międzynarodowe towarzystwo kapitalistów przez swego reprezentanta Mr Cressy traktowało z Senorem Rodriguez w sprawie kupna terenów asfaltowych w Wenezueli. Trzy dni temu pertraktacye ukończono pomyślnie i wczoraj Mr Cressy wypłacił Senorowi Rodriquez pięćdziesiąt tysięcy dolarów w amerykańskiem złocie, jako pierwszą z czterech rat. To złoto miało być wysłane expresem do Filadelfii, a stamtąd parowcem do Wenezueli.

Mr. Grimm skinął potakująco głową.

— Faktem jest, iż o tem złocie, znajdującem się w kasie Senora Rodrigueza — wiedziało najwyżej sześć osób, gdyż pertraktacye prowadzone były w najściślejszej tajemnicy — ciągnął Mr Campbell. Przed chwilą Senor Rodriguez telefonował do mnie, prosząc o przysłanie kogoś do przeprowadzenia śledztwa. Ostatniej nocy złoto miało się jeszcze znajdować w kasie.

Mr Campbell spojrzał badawczo na swego pomocnika, poczem dodał:

— Miss Thorne, jak panu wiadomo, jest gościem wenezuelskiej ambasady, dlatego więc panu poruczam tę sprawę.

— Rozumiem — odpowiedział Mr Grimm.

W kilka minut później wchodził do gabinetu ambasadora Wenezueli, który w nerwowem podnieceniu biegał po pokoju, burząc drżącemi rękami swe siwe włosy. Mr. Grimm usiadł.

— Panie — zaczął spokojnie. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów w złocie muszą chyba ważyć ze dwieście funtów, nieprawdaż?

Senor Rodriquez spojrzał nań bezmyślnie.

— Si, Senor — odparł. Poczem dodał po angielsku.

— Zapewne, tak myślę.

— Dobrze. Czy skradziono całą sumę, czy też część tylko? — zapytał Mr. Grimm.

Ambasador spojrzał nań z roztargnieniem, przeszedł się po pokoju, uspokoił się nieco, usiadł i rzekł:

— Tak, skradziono wszystko. Zupełnie tego nie rozumiem. Nikt absolutnie w domu, oprócz mnie, nie wiedział, że złoto znajduje się w kasie.

— Osoba, czy osoby, które wynosiły stąd tę masę złota, musiały być porządnie obładowane.

Senor Rodriguez skinął głową.

— A teraz proszę o szczegółowy opis okoliczności, które poprzedzały kradzież i które zauważono po uskutecznieniu jej.

— Sumę tę wypłacono mi wczoraj popołudniu, mniej więcej około godziny czwartej — zaczął powoli ambasador...

— Wypłacił ją Mr. Cressy w imieniu Międzynarodowego Towarzystwa Kapitalistów — dorzucił Mr. Grimm — słucham dalej.

Dyplomata popatrzył ze zdziwieniem na Mr. Grimma i ciągnął dalej:

— Gentleman ten pozostawał tu od czwartej do dziewiątej wieczorem — w tym czasie sam osobiście liczyłem pieniądze. Po przeliczeniu wsypałem złoto do płóciennych worków i gdy Mr. Cressy wyszedł — zaniosłem je do tego pokoju — wskazał zamknięte drzwi z prawej strony — i schowałem do kasy. Zamknąłem starannie kasę, jestem tego zupełnie pewny. Dziś rano nie znalazłem w kasie ani jednego dolara z wymienionej kwoty. Oto wszystko, co wiem.

— Czy włamano się do kasy?

— Nie, Senor! — wykrzyknął ambasador z gwałtownością. Nie! Kasa była nienaruszona. Zastałem ją zamkniętą.

Mr. Grimm obracał leniwie sygnet na palcu.

— Zupełnie tak samo, jak ją zostawiłem wczoraj! — dorzucił w podnieceniu Senor Rodriguez. Tej nocy, po schowaniu pieniędzy, próbowałem, czy kasa jest dobrze zamknięta. — Spojrzałem wówczas na mechanizm zegarowy kasy — strzałka stała na cyfrze 45. Dziś rano strzałka stała na tej samej cyfrze.

Zatrzymał się na chwilę z podniesioną w górę ręką.

Mr. Grimm wciąż kręcił pierścień na palcu.

— To było podobne do sztuki czarodziejskiej na scenie, do jakiegoś magicznego zniknięcia, albo... albo... do tego, jak gdybym wcale nie kładł pieniędzy do kasy!

— A czy zrobił pan to istotnie? — zapytał Mr. Grimm uprzejmie.

— Czy schowałem pieniądze? — wybuchnął dyplomata. Ależ, mój panie, oczywiście! — dodał spokojniej.

Mr. Grimm uwierzył.

— Kto jeszcze znał sposób otwierania kasy? — zapytał.

— Nikt, panie — ani żywa dusza!

— Może pański sekretarz, naprzykład?

— Nawet on nie wiedział.

— Jakiś służący, albo członek rodziny pańskiej?

— Powtarzam panu, że nikt na świecie nie znał kombinacyi zamku, oprócz mnie — upierał się dyplomata.

— Pański sekretarz, służący, lub ktoś z rodziny mógł widzieć któregoś dnia, jak pan zamykał lub otwierał kasę i mógł zapamiętać kombinacyę.

Senor Rodriguez nie wiedział, czy ma się gniewać, czy podziwiać uporczywe obstawanie Mr. Grimma przy tych pytaniach.

— Często tajemnice mego rządu chowane są w tej kasie, Senor Grimm, zrozumie więc pan łatwo, iż nie jest wskazane, żeby ktokolwiek posiadał tajemnicę otwierania jej. Trzymam się niezmiennie tej zasady, jak i poprzednicy moi, żeby nigdy nie otwierać kasy w obecności kogokolwiekbądź.

— Tajemnice rządu... — pomyślał Mr. Grimm. Poczem rzekł głośno:

— Może ta kombinacya jest zapisana gdziekolwiek. Gdyby pan — przypuśćmy — umarł, w jaki sposób otworzonoby kasę?

— Wtedy, Senor Grimm, byłby jeden sposób: włamać się do kasy. Nigdzie niema notatki o sekrecie zamku.

— Dobrze. Przypuśćmy, że to wszystko jest prawdą. Ostatecznie wygląda to tak, jakgdyby pan nie kładł wcale pieniędzy do kasy... Niechże pan siądzie — w tem niema nic osobistego... Albo też pieniądze wyjęto, nie otwierając kasy, co byłoby cudem. A że cuda w dzisiejszych czasach nie wydarzają się, więc... Mr. Grimm urwał. Senor Rodriguez zerwał się na równe nogi. Ajent przyglądał mu się ciekawie.

— Rozumiem, Senor — wykrzyknął. Więc pan myśli, że ja!...

— Myślę, że pan mówi prawdę — przerwał Mr. Grimm spokojnie. — Wszystko to jest prawdą, o ile mi to wiadomo; lecz w opowiadaniu popełnił pan jeden błąd, gdyż ktoś, oprócz pana, musi znać sekret zamku. Czy znał go wczoraj o tej porze, nie wiem, nie mogę powiedzieć. Ale zna ją dzisiaj — to pewne.

Ambasador odetchnął głęboko.

— Kiedyś śledziłem w Nowym Jorku złodzieja, który umiał otwierać kasy, ale kasy te zrobione były przed trzydziestu, czterdziestu laty. Wątpię, czy potrafiłby otworzyć kasę obecnego systemu. Gdyby mu się to udało, byłby ideałem złodziei. No, a teraz, Senor, kto mieszka z panem w ambasadzie?

— Mój sekretarz, Senor Diaz, córka moja Inez i obecnie czasowo, pewna Miss Thorne, Miss Isabel Thorne, wyjaśniał ambasador. Prócz tego czworo służby: dwie kobiety i dwu mężczyzn.

— Miałem przyjemność spotykać pańską córkę i Miss Thorne. Teraz chciałbym obejrzeć kasę.

— Proszę pana.

Dyplomata skierował się do drzwi pokoju, gdzie stała kasa, gdy zapukano nieśmiało do innych drzwi gabinetu. Gospodarz spojrzał pytająco na Mr. Grimma, a gdy ten skinął głową, zawołał:

— Proszę wejść!

Drzwi się otworzyły i weszła Miss Thorne w domowej, porannej sukni, z włosami zaczesanemi do góry. Na widok Mr. Grimma szaro niebieskie jej oczy rozszerzyły się jakby ze zdziwienia i młoda kobieta, zakłopotana, zatrzymała się na progu.

— Przepraszam pana — zwróciła się do dyplomaty — nie wiedziałam, że pan jest zajęty. Dzień dobry, Mr. Grimm — i wyciągnęła swą wąską rękę do młodego człowieka, który skłonił się głęboko. — Jesteśmy starymi przyjaciółmi — tłumaczyła, uśmiechając się do ambasadora. — Zdaje mi się, że zostawiłam tu wczoraj swą chusteczkę, gdy byłam w tym pokoju z Inez.

— Tak, Senorito — odparł dyplomata z galanteryą. — Jest na biurku w tamtym pokoju. Za chwilkę...

Otworzył drzwi i wyszedł. Oczy obojga młodych ludzi spotkały się na chwilę. We wzroku Mr. Grimma nie widać było zwykłej obojętności. Przyglądał się Miss Thorne z żywem zainteresowaniem. Młoda kobieta uśmiechnęła się drwiąco i zagryzła usta.

W tej chwili Senor Rodriguez powrócił z chusteczką w ręku.

— *Mil gracias*, Senor — dziękowała mu.

— *No hay de que*, Senorita — odpowiedział, otwierając jej drzwi.

— *Monsieur Grimm, au revoir!* — rzuciła, uśmiechając się i wyszła.

— Jest zachwycająca! — zawołał dyplomata z entuzyazmem, nie odpowiadającym jego wiekowi i stanowisku. — Taka żywość, taka oryginalność, taka... taka... Jest zachwycająca!

— Obejrzyjmy kasę, jeśli pan nic niema przeciwko temu — przypomniał Mr. Grimm.

ROZDZIAŁ X.

Kasa.

Weszli razem do przyległego pokoju, znacznie mniejszego, niż ten, w którym rozmawiali poprzednio. Pokój ten był prywatnym gabinetem Senora Rodrigueza. Biurko jego stało pomiędzy dwoma oknami, wychodzącemi, jak i okna wszystkich salonów i saloników ambasady, na niewielki ogród. Duża, solidnie wyglądająca kasa z czarnej stali, stała z lewej strony. Poza tem znajdowało się w gabinecie parę dębowych szaf, służących widocznie do przechowywania mniej ważnych papierów ambasady.

— Czy ktokolwiek, oprócz pana, był dzisiaj w tym pokoju? — zapytał Mr. Grimm.

— Nikt, Senor — brzmiała odpowiedź.

Mr Grimm przeszedł przez pokój i począł opatrywać okna. Zamykały się one z wewnętrznej strony — na parapetach nie było żadnych śladów.

— Okna są w tym samym stanie, w jakim pozostawiłem je wczoraj. Dziś nie dotykałem się ich.

— Są tu tylko jedne drzwi — zauważył Mr. Grimm — więc każdy, kto tu chce wejść, musi przejść przez tamten pokój. Bardzo dobrze.

Obszedł cały pokój, otworzył i zamknął drzwi od szafy i wreszcie zatrzymał się przy kasie. Po krótkiem zbadaniu niklowego cyferblatu, rączki, emaliowanych brzegów ciężkich drzwi, przekonał się, że przy otwieraniu nie użyto siły. Kasa wyglądała jak nietknięta. Usiadł na ziemi, ze skrzyżowanemi nogami, twarzą do kasy.

— Jakie są pierwsze cyfry kombinacyi zamkowej?

— Pierwsza 36, a potem napowrót do dziesiątki:

Mr. Grimm nastawił wskazówkę na cyfrę 36, poczem, przyłożywszy ucho do drzwiczek kasy, począł posuwać wskazówkę wstecz. Senor Rodriguez stał, przyglądając się pilnie. Wskazówka przesunęła się przez cyfry 10, 9, 8, 7, 5. Mr. Grimm patrzył na to w zamyśleniu, poczem powoli powtórzył tę samą kombinacyę.

— Teraz proszę o otworzenie kasy, — rzekł wstając. Senor Rodriguez uczynił zadość jego prośbie, przyczem młody człowiek dyskretnie odwrócił się. Księgi, znajdujące się w kasie, były powpychane w boczne otwory. Mr. Grimm zrozumiał, iż nieład ten spowodowany był robieniem miejsca dla złota i nie dopytywał. Usiadł znów na ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Przysłowiówka.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Z każdego zdania wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich znane polskie przysłowie:

1) Każdy początek jest trudny.
2) Każda sowa głupia w dzień.
3) Komu w drogę, temu czas.
4) Niema reguły bez wyjątku.
5) Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa.
6) Znaleźli się, jak w korcu maku.
7) Ja swoje, on swoje.
8) Zła żona, zły sąsiad, dyabeł trzeci, jednej matki dzieci.
9) Co wieś, to inna pieśń.
10) Kto chętnie daje, tego Bóg miłuje.
11) Na złodzieju czapka gore.
12) Za króla Sasa było chleba do pasa.

Figielek.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Pomiędzy podane litery wstawić odpowiednie samogłoski, aby razem utworzyły znane przysłowie:

D z c ł w d r z w k j n s s b p s j.

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Młodość urok i powab w kobiecie
Wszystkich wokoło *drugie, pierwsze, trzecie,*
I my, *drugiego z pierwszem* niewolnicy
Dziś doznajemy próżni i tęsknicy,
Bo życie ludzkie, z tych obu odarte
Ciężkie i smutne, a tak mało warte,
Płynie, jak *całość*, monotonnym biegiem
A choć zmęczony usiądziesz nad brzegiem,
Chwil jasnych, które tam nikną w oddali,
Już nie powstrzymasz, nie powrócisz fali!

Zadanie rachunkowe.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Ile lat ma babka, ojciec, matka i syn, jeżeli ojciec z matką mają razem tyle, co babka, syn i ojciec zaś razem o dwadzieścia lat mniej od babki. Matka i syn mają razem sześćdziesiąt lat, wszyscy razem dwieście

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko miasta w gubernii wołyńskiej, pamiętnego w naszych dziejach.

```
   □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□
```

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Miejscowość lecznicza w Anglii. 3 Miasto w Holandyi. 4. Mieszkańcy okolic podbiegunowych. 5. Kraj w Europie. 6 Rzeka w Anglii. 7. Jedna z Muz. 8 Rzeka na Węgrzech. 9. Kanton szwajcarski. 10. Znak chemiczny. 11. Samogłoska.

Zadanie literackie.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Znaleźć szereg utworów niżej wymienionych pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą znane polskie przysłowie.

Orzeszkowa ?
Orwicz ?
Sienkiewicz ?
Stasiak ?
Serao ?
Kostomarew ?
Jokay ?
Jeż ?
Gąsiorowski ?
Crawford ?
Prus ?
Muttermilch ?

Bilety wizytowe.

Ułożył J. Heyman, Warszawa.

Z liter, umieszczonych na biletach wizytowych, ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

EMERYK T. MARTOP
Sofia

LEON P. PIONYCKI
Stryj

IZYDOR BUNEWIC
Niżny

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Ośm literek masz w tem słowie,
Rozdziel wszystko po połowie!
Pierwszym czasem los uroczy
Lecz szczęśliwych tylko graczy...
Druga od nas zbyt daleką,
Poza setną górą, rzeką,
Ale ma swój rozgłos w świecie
I na mapie ją znajdziecie.
Całość, umysł twój stęskniony
Niesie w cudów kraj wyśniony,
Lecz, gdy ich za wiele w domu,
Nie przyjemne są nikomu!..

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Adama Pierzchnickiego:* **Tajemnice Warszawy.** 3 tomy z illustracyami

armelki arszawskie twarde, miękkie i nadziewane **CUKRY** i Marmoladki czysto-owocowe poleca Pierwsza Galic. Fabryka Warszawskich Cukrów i Marmolady **A. Sobolewski i Ska** Spółka z ogr. odpow. **Podgórze.** Nr. tel. 2040

HOTEL NARODOWY"

Kraków, ul. Poselska L. 22

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu. Ceny pokoi przystępne wraz **ze światłem i usługą.**

WYNALEZEK PATHÉ 1912

7 Kr. miesięcznie

23 h dziennie



Ostatni Pathé-ów tryumf aparat bez tuby, śpiewa, śmieje się i mówi jak artyst.

Ten aparat jest uważany za cudo świata.

Dokonałość artystyczna

Metalowa tuba i metalowy oddźwiek został usunięty. Pathé, największa fabryka fonotonów daje nam aparat przyszłości.

Pathé-płyty, które posiadają światową sławę, grają bez igły przy pomocy specyalnego niezniszczalnego sztyfciku safirowego. Jest to naukowo dowiedzione, że tylko przez użycie safirowego sztyfciku można wiernie reprodukować głos i orkiestrę.

Dajemy gratis wielką Pathé-membranę z oryginalnym świadectwem inżyniera firmy Pathé.

Nowy Pathéfon do każdego domu!

Bogaty wybiór 24 sztuk na 12 płytach o średnicy 29 cm, które kupujący mogą wybrać wedle swego gustu z naszego bogatego repertuaru we wszystkich obcych językach.

Saphir Towarzystwo z o. p., Wiedeń VI., Köstlergasse 6^{57}-8

Szanowne czytelniczki i łaskawi czytelnicy! Pozwalamy sobie ofiarować Wam ten zupełnie nowy i wspaniały aparat z bogatym wyborem 24 kompozycyi na 12 oryginalnych płytach Pathé 29 cm średnicy **po niebywałej cenie K 161 –, płatnych w 23 miesięcznych ratach.** Każdemu dostarczymy nasz przecudny „Pathéfon 1912" bez tuby i wspaniały zbiór oryginalnych **płyt Pathé,** wszystko starannie opakowane a za to opłacać nam będziecie tylko **K 7.–** miesięcznie aż do zupełnego wyrównania **K 161.–**

Ręczymy, że aparat i płyty odpowiadają w zupełności powyższej rycinie.

10% rabatu przy placeniu gotówką!

Proszę dokładnie wypełnić obok uwidoczniony kupon i nadesłać wraz z 1. ratą **K 7.–.**

Saphir Towarzystwo fonotonowe z o. p., Wiedeń VI., Köstlergasse 6^{22}-8

Opakowanie darmo.

Kupon:

Nazwisko: .... Ulica: ....

Miasto: .... Kraj: ....

Zawód: .... Stacya kol: ....

Aviso: Czas dostawy 15 dni. Zamówienia nie załatwimy, jeśli nie otrzymamy 1 szej raty. Na wypadek, gdybyśmy nie mogli wykonać zlecenia, pieniądz prześlemy natychmiast z powrotem.

Opis aparatu.

Wielkość: 45×26 cm. Elegancka szkatułka z wybitnym akustycznym ramieniem, wszystko zbudowane nadzwyczaj starannie, że szczególnym względniem prawideł rezonansu. Mechanizm do nakręcania podczas gry, nowy regulator, przy pomocy którego jest się w stanie osiągnąć najdokładniejszą szybkość.

Oryginalna Pathé-aluminowa-Koncert-membrana.

Warunki są tak wygodne, że każdy nabyć może.

Zawiadamiam

. Publiczność, że dnia 20 stycznia 1912 otwarty został

OTEL MONOPOL

wraz

Kawiarnią i Restauracyą

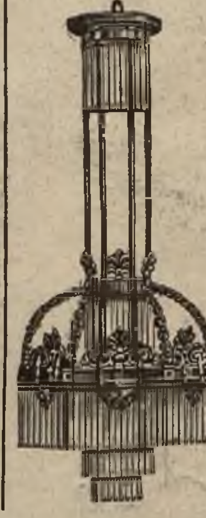
akowie, przy ul. św. Gertrudy 6, tel. 405 dawniej (**Hotel Kleina**).

l położony jest tuż naprzeciw plant obok nej poczty, niedaleko przystanku kolei r. Pokoje świeżo odrestaurowane i na z najwyższym komfortem urządzone. tto elektryczne. Ceny przystępne.

Z wysokiem poważaniem

Zygmunt Billet.

Lampy naftowe.



Różecki i Janowski, dawniej

R. DITMAR, Kraków, Rynek 22

poleca wielki wybór

lamp naftowych i elektrycznych

po cenach fabrycznych.

Wszelkie przybory do lamp naftowych i elektrycznych.

Serwisy porcelanowe

od koron **25** do **900** koron.

Zastawy szklanne

do codziennego użytku i luksusowe z czeskich, belgijskich i francuskich fabryk.

Ceny niskie i stałe. — Towary zbytkowne. jako to: figury, wazony i t. p.

PIEGI

Do usuwania piegów używa się najrozmaitszych środków. Wszystkie polegają na tem, że piegi pełzną. Jest to niewłaściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypełznięcie nie pomaga, bo powracają, jeżeli zaprzestanie się używać tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zupełne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany „SANTO-CREME". Twarz smaruje się na dwie lub trzy godziny codziennie, potem zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem **zupełnie w ciągu krótkiego czasu, śliczna biało-różowa płeć występuje ponownie.** Krem sporządza się według wskazówki prof. uniw. Dra Hagera, jest prawie chroniony, dziś pod gwarancyą jedynie nieszkodliwie działający środek. — Jedna flaszka wystarcza w zupełności. — **Cena K 2·50, pocztą K 2·80 opłatnie.** Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości w markach pocztow. przekazem lub za zaliczką.

J. Kukla, Praga, Perlowa 162.

gazyn bielizny ęskiej i damskiej ielki wybór towarów trykotowych

F. BAŁABUSZYŃSKI

w Krakowie, ulica Szewska L. 10

Skład płócien — szyrtyngów i bielizny stołowej — wyprawy ślubne — płótna krajowe.

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI

eryały angielskie, ieuskie i krajowe

J. JARSKIEGO Kraków, Szpitalna 32

(Hotel Pollera)

Wykonanie według najświeższych żurnali

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madeiskiego.